№ 90. Lwów — Czwartek dnia 20 Kwietnia. Rok 1899

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 " 50 " w innych Państwach 2 " — " Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłaty należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 5 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy ofiar z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Zakołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W urzędowych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem 3 ct. koresp. prywatne 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy 25 ct.

Dziś: św. Agnieszki | Irydyona Ap.
Jutro: św. Anzelma B. | Jewpsychya
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 12, Zachód „ 6 m. 48
Długość dnia godzin 13 m. 36, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 kwietnia.

Z wielu względów oczekiwano w Europie z pewną obawą wyborów do izby deputowanych w Hiszpanii. Od rezultatu ich zależał wewnętrzny spokój w tem królestwie, ponieważ karliści liczyli na zdobycie wielu mandatów, poczem mieli natychmiast rozpocząć ruchawkę. Lecz jeszcze bardziej zależał od tych wyborów los traktatu pokojowego ze Stanami Zjednoczonymi, a więc i mnóstwo spraw, zawisłych od tego traktatu. Jak wiadomo, królowa-regentka ratyfikowała go, nie czekając uchwały kortezów, co — zdaniem wielu Hiszpanów — było bezprawiem. Ale tak jej zalecił teraźniejszy konserwatywny gabinet Silveli Polavieja, dowodząc, że konstytucya wcale nie wymaga poprzedniego wotum kortezów w tej sprawie.

Rozwiązano tedy obie izby kortezów, w których rząd nie miał większości, i rozpisano wybory posłów na 16 kwietnia, a senatorów na ostatni dzień tego miesiąca. Na agitacyę przedwyborczą dano bardzo mało czasu, co niesłychanie oburzało republikanów i socyalistów, zwłaszcza zaś jakąś spółkę kapitalistów angielskich, którzy podobno zawarli kontrakt z karlistami i zamierzali złotem popierać ich zamiary, uważając je po prostu za finansowy interes, który począłby się znakomicie rentować, gdy don Carlos zasiądzie na tronie. Ale pokazało się, że brak czasu na agitacyę przedwyborczą dał dobry rezultat. Silvelistów wybrano stu ośmdziesięciu, polawiejczyków 33 ech, a dynastycznych liberałów, których wodzem Sagasta, 86-ciu. Ci deputowani już zdołają utworzyć większość, potrzebną do przyjęcia traktatu pokojowego, bo cała izba poselska składa się z 401 deputowanych. Wybory do senatu wypadną oczywiście jeszcze pomyślniej dla rządu.

Kortezy, czyli obie izby parlamentu, zbiorą się w pierwszych dniach czerwca i zaraz na porządku obrad stanie kwestya legalności ratyfikacyi przez królowę-regentkę traktatu pokojowego bez poprzedniej uchwały parlamentu. Ta kwestya będzie więc przez półtora miesiąca przedmiotem namiętnych rozpraw na niezliczonych zgromadzeniach, aby opozycya mogła odpowiednio do swych życzeń usposobić deputowanych. Zapewniają, że Sagasta, wódz opozycyi liberalnej, dynastycznej, nie zamierza wywoływać rozpraw nad udziałem, jaki przyjęła królowa regentka w ratyfikacyi traktatu, nie chce wywoływać wątpliwości co do konstytucyjnej ważności tej ratyfikacyi. Jednakże pośrednią kwestyę konstytucyjną wywoła. Mianowicie zwrócić chce uwagę kraju na to, że on sam, zwołując kortezy we wrześniu 1898 r. i w lutym 1899 r. miał dwa cele na widoku. Naprzód chciał pogodzić, o ile się da, dwa ze sobą dość sprzeczne artykuły konstytucyi, z których jeden mówi wyraźnie, że koronie służy prawo zawierania i ratyfikowania traktatów; drugi zaś stanowi, że do odstąpienia jakiego terytoryum upoważnienie kortezów jest konieczne. Drugim celem p. Sagasty było uzyskanie tego upoważnienia od kortezów dla królowej regentki. To upoważnienie byłoby dla regentki, dla dynastyi, dla monarchii tarczą przeciw wszelkim napaściom nieprzejednanych przeciwników, jak republikanie wszelkich odcieni i stronnicy pretendenta Don Carlosa. To mu się nie udało z powodu protestów karlistów i republikanów. Można więc być pewnym, że ci nieprzejednani, zwłaszcza też republikanie, którzy w niedzielnych wyborach udział wzięli, powstaną przeciw ratyfikacyi, wywołają w izbie poselskiej bardzo nieprzyjemne rozprawy i stawiać będą wnioski nagany dla gabinetu konserwatywnego za doradzenie królowej-regentce owej ratyfikacyi bez upoważnienia kortezów.

Rozprawy podobne roznamiętnią naród i staną się przez to wodą na młyn karlistów, którzy w tej chwili zaczynają występować energiczniej. Wprawdzie rząd zaprzeczył pogłoskom, krążącym w finansowych i politycznych kołach Madrytu, o agitacyi karlistowskiej w północnych prowincyach, ale sam tej agitacyi bardzo się obawia, wzmacnia i zaostrza środki ostrożności tak wojskowe, jak policyjne, obmyślane głównie przez ministra wojny w porozumieniu z jenerałami, dowódzcami wojsk, skupionych w Katalonii, w Aragonii i prowincyach Biskajskich. Jenerałowie ci w tych dniach zjechali do Madrytu dla narady, którą by można nazwać wojenną, i dla zdania sprawy o stanie rzeczy w ich prowincyach.

Być może, iż się powiodą te zabiegi rządu; że nieszczęśliwa Hiszpania uniknie nowej klęski, nowego upadku i upokorzenia; że karliści nie zdobędą się na rozniecenie wojny domowej, do której są popychani przez krańcowych zapaleńców, skupujących już broń i gromadzących amunicyę, a skarżących się na tchórzliwe rady umiarkowanych. Korespondencye, nadsyłane z Hiszpanii do gazet paryskich, wykazują w stronnictwie karlistowskiem te dwa odcienia: Krańcowi zwolennicy czynu, to jest wojny domowej, dowodzą, że nigdy chwila nie była dla pretendenta pomyślniejszą. Rozmaici oficerowie hiszpańscy, którzy w końcu zimy jeździli z raportami do Wenecyi, gdzie mieszka don Carlos, dowodzą, że karlizm prawdziwy jest jedyną formą rządu, której Hiszpania od 1830 roku nie próbowała. „Ta forma rządu — pisze jeden korespondent — zostaje w najzupełniejszej harmonii z tradycyami i popędami czysto monarchicznymi i katolickimi większości Hiszpanów. Więc byłaby zbawczą po klęsce, która oburzyła kraj cały, a zwłaszcza prowincyę przeciw stronnictwom politycznym i wszelkim innym hiszpańskim rządom od pół wieku się zmieniającym. Żołnierze też są oburzeni sposobem traktowania ich i niewypłacaniem żołdu. Nawet tym razem don Carlos nie będzie potrzebował zwoływać pospolitego ruszenia zbrojnych chłopów i prowadzić partyzantki: tyle mu ostatnie błędy rządu zrobiły stronników pomiędzy legitymistami w Katalonii, Walencyi, Aragonii, Nawarze, Biskai, nawet w Asturyi, Leonie, Galicyi i t. d.“

Don Carlos jednak do tej pory się nie ruszył i z żadnym manifestem nie wystąpił. Milczy. Ani bezpośrednio, ani pośrednio hasła tym niby milionom wiernych nie daje. Dlaczego? Czy dlatego, że Papież opiekuje się małoletnim królem Alfonsem? Czy z powodu zawodów, jakich już tyle doznał, licząc na zaręczenia swych stronników? Czy wreszcie dlatego, że pieniędzy nie ma, lub że się czuje zmatowanym przez Sagastę, który doradził królowej gabinet zachowawczy i katolicki Silveli i Polavieja i tem rozbił na dwoje tłumy, dotąd figurujące w rachubach pretendenta?

Zaręczyny Daniła.

Piszą nam z Wiednia 17 kwietnia.

W Cetynii wczoraj odbyło się solenne nabożeństwo dziękczynne z powodu zaręczyn księcia Daniła z księżniczką Juttą Aleksandrą Meklemburgską. Jak zapewnia depesza urzędowa, w całem księstwie z tego powodu panuje wielki zapał.

Wprawdzie po wyjściu córki czarnogórskiego księcia, Heleny, za królewicza włoskiego w Cetynii marzono o nieco świetniejszej koligacyi dla następcy tronu czarnogórskiego. Podobno szukał narzeczonej nawet wśród rodów królewskich. Skończyło się znacznie skromniej. Meklemburg-Strelitz jest jednem z najmniejszych księstewek niemieckich. Obejmuje bowiem tylko 2929 kilometrów kwadratowych a 100.000 mieszkańców. Jednakże związki rodzinne z cesarskim domem Holstein-Gottorp (Romanowów) dodają narzeczonej księcia Daniła pewnego blasku. A potem książęta Meklemburscy wywodzą swój ród od dawnych słowiańskich książąt Obotrytów, mianowicie od Przybysława, który w r. 1170 otrzymał od cesarza Fryderyka I go godność księcia Rzeszy niemieckiej. Dom ten rozpada się obecnie na dwie gałęzie: Meklemburg-Schwerin i Meklomburg-Strelitz. Pierwsza panuje nad większą częścią Meklemburgii (13.161 kilom. kwadr. o 597.436 mieszkańcach), druga nad mniejszą; w razie wygaśnięcia jednej linii, posiadłości przechodzą na drugą. Niezawodnie augurowie słowiańscy, głoszący wielką misyę Czarnogóry, w tem skoligaceniu rodu księcia Mikołaja z potomkami starych książąt Obotrytów dopatrywać się będą pomyślnej wróżby.

Z licznych dzieci księcia Nikity najstarsza córka Zorka, urodzona 1864, wydana za ks. Piotra Karageorgiewicza, umarła w r. 1890. Druga córka Milica, urodzona 1866, wyszła w r 1889 za wielkiego księcia Piotra Mikołajewicza, kuzyna cara Mikołaja II-go. Trzecia Anastazya, urodzona w roku 1868, w r. 1889 wydana za księcia Jerzego Leuchtenbergskiego, weszła przez to w związki rodzinne z domem carów i Bonapartych. Następca tronu Daniło urodził się 1871. Księżniczka Helena, urodzona w styczniu 1878, w r. 1896 wyszła za królewicza włoskiego Wiktora Emanuela. Powiadano, że przejście jej na wyznanie katolickie wywołało w Petersburgu pewne niezadowolenie, które się nawet odbiło na urzędowych stosunkach pomiędzy Petersburgiem a Cetynią, zdaje się jednak, że teraz te stosunki są znowu przyjazne, chociaż Mikołaj II nie odznacza księcia Nikity tak demonstracyjnie, jak Aleksander III, który go publicznie nazwał swym „jedynym przyjacielem“. Z młodszych dzieci księcia czarnogórskiego Anna urodziła się 1874, Mirko, który pono po ojcu odziedziczył poetyckie zdolności, w r. 1879, Ksenia 1881, Wjera 1882, Piotr 1889. Jeżeli się księciu Nikicie uda także dla nich wyszukać równie świetne koligacye, jak dla starszych, będzie można stare *tu felix nube* zastosować do Czarnogóry. W połowie bieżącego stulecia dwór duński stał się sławnym z poważnych koligacyj matrymonialnych. Obecnie ta sama rola przeszła na miniaturowy dwór w Cetynii.

Przed dwoma laty zanosiło się podobno na zaręczyny króla Aleksandra serbskiego z jedną z córek księcia Nikity. Projekt ten rozbił się o dawne rywalizacye dwóch rodów serbskich o pierwszą rolę w świecie panserbskim. Zaręczyny następcy tronu czarnogórskiego prawdopodobnie w Białogrodzie poruszą ponownie kombinacye ożenienia młodego króla, zwłaszcza, że on jest ostatnim i jedynym reprezentantem rodu Obrenowiczów.

Choroby Galicyi.

II.

Dotknęliśmy bardzo pobieżnie, choć szczerze i bez ogródki, symptomatów chorobliwych w obyczajach wyższych i średnich warstw naszego społeczeństwa. Aby wszystko wyspecyalizować, trzebaby napisać obszerną powieść lub wypowiedzieć szereg kazań Jedno i drugie nie leży w naszej kompetencyi. Streszczając, powiemy tylko, że Galicya od niedawna zeszła na te tory. Choć pociąg do życia nad stan i chorowania „na panów“ odzywa się atawistycznie w różnych odstępach czasu i w różnych dzielnicach — do niedawna w Galicyi była prostota, oszczędność i zapobiegliwość, często twardą nakazana potrzebą. W ostatnim dopiero dziesiątku lat rozwija się na nowo zbytek o zakroju wiedeńsko nicejskim, a wraz z nim bezmyślność. W miarę, im więcej wzrastają wymagania wystawnego życia, tem więcej słabnie ofiarność dla najważniejszych, najszlachetniejszych i najbardziej naglących spraw i celów. Zwłaszcza zaś ostatnia wystawa krajowa we Lwowie stanowi tu smutną datę. Na malowniczem wzgórzu rozwinięto czarodziejską dekoracyę, której atoli brakło treści i prawdy — było w tem coś z owej panoramy malowanych miast Potemkina. Odurzyły nas te obrazy złudne. W pawilonie restauracyi francuskiej rzucano pieniędzmi i ów szyk galicyjski dochodził do objawów tak idyotycznych, jak sprowadzanie fiakrów wiedeńskich, aby nimi jeździć po bruku lwowskim. Wypowiedziano setki mów, zaprawnych szowinizmem, które echem się odbiły w Berlinie i w Petersburgu przynosząc polityczne szkody w położeniu dzielnic polskich po za kordonami. Dla pełni dekoracyi potrzebne były deputacye włościan, które sprowadzano z całego kraju, nie bez szlachetnej intencyi i nie bez znacznego kosztu — lecz deputacye te mniej wyniosły korzyści i nauki ze zwiedzenia wystawy, niż moralnej szkody z pierwszego zetknięcia się z czyhającymi na nich agitatorami z pod wodzy pp. Wysłouchów, Stapińskich i Stojałowskich. Bodaj czy to nie był początek owego ruchu ludowego. Wszak niebawem nastąpiła epoka wieców. Zaniedbano dotąd w zapowiedzianych publikacyach przedstawić dokładny i prawdziwy obraz ekonomicznego stanu kraju i mniej niż wątpliwym jest nowy impuls, dany przez wystawę przedsiębiorczości i przemysłowi krajowemu, a pokrycie znacznego deficytu wystawy, dyskretnie zasłonione, pozostało dotąd tajemnicą, która może nie jest bez związku z początkiem dotkliwych zawodów finansowych, które się świeżo w tak smutny naznaczyły sposób.

Piszemy to dla ostrzeżenia na przyszłość, nie dla rekryminacyi. Dlaczego we Lwowie to miało być szkodliwem — co było pomocnem w Pradze i Peszcie? Dla Czechów był to popis tego wielkiego dorobku ekonomicznego, który przybrał tak imponujące rozmiary — dla Węgrów reklamą polityczną. U nas wystawa tych rozmiarów była tem, czem egzamin dojrzałości dla ucznia, co nie zdał pierwszych klas. Po za spóźnieniem i zaniedbaniem ekonomicznem, baczyć nam należy, że w położeniu naszego narodu tak ciężkiem i tak skomplikowanem wystrzegać się należy owych złudnych „objawów życia“ i popisów narodowej próżności, które nas mają przypominać światu.

W ciszy i wśród ucisku stan ekonomiczny czyni olbrzymie postępy tam, gdzie droga polityczna oddawna dla nas zamknięta, a w życiu i obyczajach jest wielka prostota, oszczędność, zapobiegliwość. Wielkopolska również zbyt zamiłowana w kosztownym komforcie, leczy się z dawnych przyzwyczajeń pod naciskiem komisyj kolonizacyjnych — i coraz więcej pocieszających stamtąd dochodzi wieści o wzmagającej się sile odpornej.

Byłoby niesprawiedliwością zapominać w chwili ciężkiej o tych zasługach, jakie położyła Galicya od lat czterdziestu, o tych zadaniach, jakie spełnia wobec całego narodu na polu rozumnej polityki, nauki i kultury o tem, co tu zrobiono w warunkach wolności, aby zachować te pierwiastki życia narodowego, które gdzieindziej ulegają zupełnemu zgnębieniu.

Lecz najwyższym skarbem narodowym — cześć imienia polskiego. Tę część utrzymała, owszem podniosła Galicya rozumną polityką, pełną miary, godności i konsekwencyi, przez okres lat czterdziestu. I pod innymi względami, to, co tutaj się rozwinęło na innych polach duchowej pracy przynosi zaszczyt imieniu polskiemu. Tem bardziej dziś boli ta plama, jaką wywołują mnożące się od lat kilku fakta sprzeniewierzeń i odkrywające się od kilku miesięcy fakta nadużyć. Do niedawna w całej Rosyi, gdy trzeba było kogoś do kasy i klucza, szukano Polaków, choć ich od wszystkiego innego odtrącano. Czyliż ta dobra sława rzetelności polskiej miałaby dziś uledz zachwianiu?

Nadużycia finansowe są jednym z objawów zarazy ogólnej. Ale ta choroba epoki ma u nas specyficzne, lokalne znamiona; odmienny tu odbywa się proces psychologiczny, który doprowadza do nadużyć zaufania publicznego.

Jednem z tych znamion specyficznie polskich jest dylentantyzm w rzeczach finansowych. Brandes w swej książce o Polsce zwraca uwagę na tę właściwość naszego społeczeństwa, że tak mało się przygotowujemy do zawodu, który mamy obrać; że uczymy się filozofii, nauk prawniczych i wielu innych rzeczy gdy mamy zasiąść na roli i zacząć gospodarować. Tak bywa i w instytucyach finansowych. Polak z urodzenia czuje się zdolnym do wszystkiego. — Zakres naszego wykształcenia ogólnego bywa niewątpliwie szerszym niż gdziekolwiekbądź — ale fachowość bywa niezmiernie rzadką, a często lekceważona i pomijaną. Jak intelektualnie, tak i etycznie horyzont naszych pojęć i uczuć wybiega poza ramy, jakie sobie stawiają inne społeczeństwa. Nie brak u nas ludzi zdolnych do poświęcenia i bohaterstwa — a nierozumiejących ścisłego i twardego obowiązku.

Tem tłómaczyć można ten dziwny objaw, że ludzie poważni i nieposzlakowanej zacności — przy nadmiarze zajęć swojego stanowiska i zawodu przyjmują z pewnem poświęceniem wybór do kontroli w instytucyach, nie mając żadnych do tego kwalifikacyj fachowych. W poczuciu własnej szlachetności wierzą łatwo w uczciwość i szlachetność tych, nad którymi nadzór mają wywierać. Jakżeż odmówić udziału i uchylić powagę swojego imienia od instytucyi o celach pożytecznych — mniejsza zaś o to, że czasu i uzdolnienia do tego brakuje. Tem się tłómaczy udział wielu poważnych mężów, którzy zasiadali w wielkim wydziale Kasy oszczędności lwowskiej, gdy zarząd sprawował główny dyrektor, budzący nieograniczone zaufanie. W tym, jak i w innych wypadkach, ścisłość kontroli zwykła uchodzić u nas za rodzaj szykany i pedanteryi, a niekiedy za obrazę osobistą. Wszystko więc się załatwia powierzchownie, dla formy. Kierownik instytucyi, który zdobył sobie takie zaufanie i używał osłony najpoważniejszych mężów, dochodzi do niebezpiecznej samodzielności. Pomijając pokusy niskiego rodzaju: własnych korzyści lub obyczajowego upadku, które niestety zbyt często przeważną odgrywają rolę, są inne wpływy, które popychają na bezdroża.

Korupcya polityczna, to także choroba czasu, prąd idący od paryskiej Panamy — ale i tu zachodzi stanowcza różnica. Owa korupcya, która się zagnieździła na ławach republikańskiego parlamentu we Francyi — nie znała innych celów, okrom korzyści osobistych. W skandalu lwowskiej Kasy oszczędności odkryły się cele stronnictwa i tendencye polityczne, które wiązały oddawna solidarnością pewien zastęp ludzi, chcących pchać społeczeństwo w kierunku liberalnych doktryn i wszystko ująć w swe ręce. Bez programu dodatniego — chodziło tu o podkopanie zasad i owładnięcie kraju pod hasłem monopolu patryotyzmu i liberalizmu. Na takie cele nie można szczędzić środków, choć się je czerpie z grosza publicznego i trzeba popierać zwłaszcza tych, którzy pod tym samym liberalnym idą sztandarem i tej samej sprawie służą.

Taka solidarność stronnictwa wywołuje popularność i korupcyę szerzy w szerokich kołach ludności. — Polityka pierwsze w Galicyi zajmuje miejsce i przywykliśmy już poniekąd wszystko inne uważać za środek polityczny, a instytucye finansowe za sprężyny, poruszające ruchem politycznym w obec opinii i wyborów. To także tłómaczy pewne kompromisy i wyrozumiałość dla obrotów zbyt śmiałych, gdy pochodziły od ludzi, z których wzmagającym się wpływem na polu politycznym rachować się przychodziło.

Bywa jeszcze inny psychologiczny czynnik, pchający na bezdroża: jest nim fantazya. Ludzie, o których wiadomo, że nie szukali własnego wzbogacenia, upajali się śmiałością wła-

6)

NA OPIECE

OBRAZEK

przez

OSTOJĘ.

(Ciąg dalszy).

Samo małżeństwo było faktem bardzo jeszcze dalekim, ginącym gdzieś tam w mglistej przyszłości. Tymczasem cieszył się, że żyje.... że tak jakoś wszystko się dobrze składa, i śmiał się do siebie, ile razy pędził z pola do domu i był pewny, że Tesia spotka go na ganku...

A Tesia spostrzegła odrazu, jakie wrażenie zrobiła... Codzień, przez cały ten tydzień widziała, jak się jej przyglądał ukradkiem, jak nie mogąc wpaść do pokoju, przebiegał koło okien, niby z konieczności, a właściwie bez żadnej potrzeby, byleby ją chociaż przez okno zobaczyć... jak słuchał ze skupieniem każdego jej słowa, i zawczasu głową potakiwał. Nie wiedziała, czy to on już zakochany, czy tylko tak zaczyna się kochać... Chciałaby, żeby powiedział, że ją... kocha — i bała się zarazem tego słowa... to byłoby już coś skończonego... a ona w zasadzie zgodziła się na wszystko... ale nie chciała, żeby tak odrazu wszystko się skończyło. Niechby jeszcze czas jakiś... choćiażby jak najdłużej latał taki zafrasowany, niespokojny, niepewny swego losu... niechby sobie wyczekiwał jej spojrzenia, uśmiechu — on taki zabawny z tem swojem zakłopotaniem — później to wszystko będzie jakoś inaczej wyglądało. Nie zdawała sobie sprawy z własnych uczuć — czuła tylko, że zaczyna żyć jakiemś innem życiem, że coś się dokoła niej zmieniło; codzień, budząc się zrana, uśmiechała się wesoło, i, pomimo smutku z powodu choroby ciotki, czuła, że jest jej teraz lepiej na świecie. — Tylko znowu, niech ten Polcio nie myśli, że ona już go kochać zaczyna... o nie! ona wprzód chciałaby się przekonać, czy on ją kocha naprawdę, z całej duszy. a przedewszystkiem, czy ją zawsze, aż do śmierci, kochać będzie, dopiero gdy się o tem przekona... Tymczasem lubiła mu się przyglądać, bawiło ją to więcej niż rozrzewniało, a czasami zdobywała się na przypuszczenie: gdyby był piękniejszy... rozumniejszy... gdyby lepiej znał świat... inaczej wyglądał... wówczas ona starałaby mu się podobać — teraz czekała, może jutro, pojutrze zacznie się podobać naprawdę!

Przeraziła ją trochę wiadomość, że dzisiaj pan Michał przyjeżdża. Teraz skończy się spokój, swoboda — cały dom będzie na jego usługi. Może znowu zechce łaskawie żartować z ich narzeczeństwa? Och, niech nie próbuje! Teraz Polcio potrafi zniechęcić go do tego rodzaju żartów.

Dobrze się stało jednak, że ma już narzeczonego... odczuła to dopiero teraz, gdy miała się spotkać oko w oko ze swym dawniejszym wrogiem, który tylekrotnie upokorzył ją Bóg wie dlaczego?

Pod wieczór ciotka wezwała ją do siebie. W pokoju panował zmrok, słabo oświetlony lampą palącą się przed obrazem Matki Boskiej. Po za oknami drzewa szumiały w parku... zbierało się na burzę. Powietrze było duszne; chwilami gdzieś w oddali rozlegał się słumiony huk grzmotu.

Tesia usiadła na stołeczku przy fotelu ciotki. Chora mówiła z cicha osłabionym głosem, ale w twarzy, mianowicie w czarnych błyszczących oczach, miała jeszcze dawniejszą siłę i stanowczość.

— Ostatnie to już chwile... dzień, dwa najdłużej, Myślałam, że mi Bóg pozwoli jeszcze twój los ustalić, wówczas umarłabym spokojnie... Życie miałam ciężkie. Największa moja radość bodaj, to ten list, któryś mi od przełożonej przywiozła...

Zasunęła rękę za szlafrok na pierściach i dobyła papier.

— List ten włożysz mi do trumny... ja tego chcę, proszę cię o to, pamiętaj!... Zabiorę z sobą to poświadczenie, że jesteś taką, jaką cię mieć pragnęłam... Zabiorę to z sobą, Tesiu... Ty się nie sprzeniewierzysz moim najgorętszym pragnieniom. Stałe zasady nie osładzają życia, ale dają hart i świecą równem niezawodnem światłem — bez tego żyć niewarto. Wierz mi! Bez szczęścia obejść się można, ale trzeba silnie wierzyć w obowiązek... Zresztą, może twoje życie pogodniejsze będzie od mego...

Przymknęła powieki; oddech zastygł w jej piersiach.

Tesia wpatrzyła się z przerażeniem w jej twarz trupio bladą, na którą lampka z przed obrazu rzucała drgające światło.

Chora otworzyła zwolna swe czarne, głęboko wpadnięte oczy:

— Chwilami zamieram, czuję, jak ciało drętwieje, serce bić przestaje, ale myśl, dusza żyje — myślę jaśniej, spokojniej...

Tesia drgnęła. W rękach czuła zlodowaciałą rękę ciotki. Chłód jej ciała przenikał przez suknię, a głos był tak wyraźny, tak dźwięczny, jak gdyby istotnie duch uwolniony z ciała przemawiał. Tesia ukryła głowę na kolanach ciotki.

— Polcio dobry, łagodny chłopak — mówił głos nad samą jej głową — jeżeli zechcesz, będzie ci z nim dobrze. Charakter prawy, można mu zaufać.... to daje spokój.... o innem szczęściu marzyć nie należy. Będziesz miała uczciwego, przywiązanego człowieka. Los nie zawsze jest aż tak łaskaw na kobietę....

Tesia podniosła głowę.

— Dlaczego nigdy nie mówiłaś mi o mojej matce?

Chora milczała chwilę.

— Była bardzo nieszczęśliwa.... Za błędy swoje ciężko odpokutowała.

— Och, wiem!...

— Modlisz się za nią?

— Nie!

Ciotka odtrąciła ją zlekka.

— Jeszcześ żyć nie zaczęła, a już sądzisz i potępiasz! O występkach każdy pamięta.... a cierpienie i niedolę jeden tylko Bóg widzi i.... przebacza!....

Opuściła głowę na piersi.

Tesi łzy spływały po twarzy — chciałaby się dowiedzieć o wszystkiem — ale przebaczyć nie mogła! „Występek“, to.... to straszna hańba, o której nikt z nią nigdy nie mówił, a dla której miała najwyższą pogardę.

— Upadek, upodlenie — i ta kobieta nie zabiła się, miała bezczelność żyć.... a ja.... ja miałabym to wybaczyć — nigdy!

Zakryła twarz rękami. Żadna siła nie zmusiłaby jej teraz spojrzeć w smutne oczy ciotki.

Pan Michał przyjechał dopiero nazajutrz przed wieczorem, zabrawszy po drodze przyjaciela swego, doktora Czeka. Doktor poszedł do chorej, a za panem Michałem podreptał do dalszych pokojów stary sługa, szczwany lis, który zawsze wiedział, jak się dostroić do humoru pana, a tym razem jakoś języka w gębie zapomniał. Niósł walizkę podróżną za panem i milczał, oczekując pierwszego słowa, z którego mógłby wywnioskować, jak tam na duszy u pana?

Pan Michał milczał uporczywie, był strasznie zmęczony i głodny. W sypialni stanął przed lustrem, przeciągnął się założywszy dłonie na głowie. Wysoki, kształtny, miał rudą rozwianą brodę, piękne rysy i duże czarne oczy, przysłonięte długiemi rzęsami; nosił szkła w czarnej oprawie dlatego tylko, że mu z tem było do twarzy. Poruszył nosem szkła spadły, przesunął ręką po oczach, zżymnął się, jakby się ze snu obudził.

— A co? mój stary — rzekł, odwracając się szybkim ruchem do zwierciadła — źle u was?... No, może będzie lepiej, nie trzeba tracić nadziei....

Spostrzegł świeże róże w wazonie na stoliku. Pochylił się i zanurzył twarz w kwiatach.

— To panna Anna tak o panu pamięta — mruknął stary.

— Panna Anna? a ta.... no cóż ona zdrowa? Tesia przyjechała? Dlaczego to gniade klacze na stacyę przysłali? Młode jeszcze, nie powinny chodzić w upał po piaskach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

snych pomysłów i ruchem, jaki w koło siebie wywoływali. W obec „nędzy Galicyi“ trzeba śmiałych czynów i przedsiębiorstw na modłę angielską mniejsza zkąd się biorą środki do tego celu, wszak fantazya stoi w dyametralnej sprzeczności ze ścisłym obrachunkiem. O nich powiedzieć można *pessima optimi coruptio.*

Oto kilka symptomatów choroby, co tak ciężkie wywołała przesilenie, a zostawi ślad na długo.

Kiedyś zapytano Thiersa: co mają czynić Polacy, aby się podźwignąć z upadku? *Enrichissez-vous*, odrzekł sędziwy historyk-polityk. Choć rada wyszła z ust niezbyt nam życzliwych, była może trafną. Społeczeństwo, które ubożeje wśród narodów bogacących się, niema przyszłości.

W tych wszystkich smutnych objawach czy była pogoń za bogactwem, echo słów Thiersa *enrichissez-vous?* Nie o dorobek i wzbogacenie się tu chodzi, cel to godziwy w granicach uczciwych usiłowań, rzetelnej pracy i stopniowego, systematycznego działania. Gdy świat cały korzy się przed złotym cielcem, w tych wszystkich nadużyciach i upadkach, które się świeżo okazały, u nas przeważała cześć dla Molocha używania wszelkiego rodzaju, wywierania wpływu, tendencyi stronnictw dążenia do przewagi.

Była to więc korupcya polityczna.

Ze wsi.

III.

Z Tarnowskiego.

(M. S.) Po postawieniu w poprzednich mych listach pytania: dokąd idziemy? przytoczę tu jeszcze kilka dat statystycznych z ostatniego okresu, bo one są nader wymowne, a jako zupełnie pewne, niewzruszone co do doniosłości, jaką w sobie zawierają. Przytoczę je tu bez żadnych z mej strony uwag, gdyż same dadzą niewątpliwie do myślenia tym, co się sprawami krajowemi interesują. I tak co do uniwersytetów. Dowiadujemy się z owych dat statystycznych, iż w półroczu 1895 6 na wszechnicy lwowskiej wykładało 84 profesorów i docentów, na 1460 słuchaczy, to jest, iż jedna siła ucząca wypada na 17tu słuchaczy; na wszechnicy krakowskiej w temsamem półroczu wykładało 153 profesorów i docentów na 1201 słuchaczy, czyli jedna siła ucząca na 8 studentów, na politechnice we Lwowie w r. 1895 6 60 profesorów i docentów na 309 słuchaczy. Lekarzy rządowych i innych w r. 1876 było 451, w roku 1894 — 910, to jest o 459 więcej; weterynarzy w r. 1876 — 30, w r. 1894 —139, a więc o 109 więcej; akuszerek w r. 1876 — 953, w r. 1894 — 1590, a więc o 637 więcej; dalej klasztorów męskich w r. 1850 — 72, żeńskich 27, w roku zaś 1890 — męskich 94, żeńskich 119, czyli przybyło w tym czasie zakonów męskich 22, żeńskich 92. W tym czasie wzmógł się też kler zakonny męski z 988 osób na 1164, zaś żeński z 148 na 1515. Podobny wzrost widzimy w zakładach humanitarnych, jako to przytuliskach dla dzieci, zakładach dla sierót, domach zaopatrzenia i domach ubogich; dzieci n. p. było w przytuliskach w r. 1884 — 4115, zaś w r. 1890 — 6118, a więc więcej o 2003; w tych samych latach w zakładach dla sierót 1546 i 2009, a więc więcej o 463 sierót; zaś już najjaskrawiej rzecz się przedstawia ze wzrostem tych osób, co w domach zaopatrzenia szukają swego utrzymania, bo z 1300 osób zaopatrywanych w r. 1884, wzrosła ich liczba w r. 1893 na 2914, t. j. przybyło 1614. To nie zaprzeczony dowód podupadania ludności wiejskiej i małomiejskiej, to dowód postępującego zubożenia kraju.

Zadziwiającym jest fakt, że mimo tak znacznego wzrostu lekarzy' akuszerek i szpitali ogólna śmiertelność się nie zmniejszyła, a te właśnie dane są najpewniejsze, bo z wykazów parafialnych, jak wiadomo wzorowo prowadzonych, zestawione. Cóż tu widzimy? Oto, że gdy w r. 1884 zmarło ogółem 195.334 ludzi, umierało w latach od 1885 do 1893 stale po 208 do 210 tysięcy przeszło i tylko lata 1889 i 1893 wykazują mniejszą cyfrę, bo 194.148 i 197.168, a nie było w tym okresie czasu żadnej ogólnej epidemii i ludność nie wzrosła w tym stosunku, w jakim wzrosła śmiertelność. Podobnie rzecz się ma ze szpitalami. I tu liczba leczonych stale przybywa, bo gdy w r. 1886 wogóle było ich 42.425 osób, to w r. 1894 już 58.762. A przecież i w dawniejszych czasach, przedautonomicznych, ludność Galicyi stale wzrastała, a jednak chorobliwość nie była większą, chociaż nie było tylu lekarzy, akuszerek i szpitali, co obecnie. Tego zatem objawu niepodobna inaczej wytłómaczyć, jak ogólnem podupadaniem majątkowem ludności, co sprawia zwiększającą się ilość sierót, ubogich, a często i słabych, którzy tylko dlatego zgłaszają się do szpitali, by nie tyle się wyleczyć, jak raczej jakiś czas módz tam przeżyć.

Będąc krajem w ogóle ubogim, bez przemysłu fabrycznego, pozbawionym zamożnej własności większej jak i zamożnego stanu mieszczańskiego — przyjęła Galicya i zaprowadziła ponad możność i siłę wszystkie urządzenia krajów bogatych. A łożąc na te ofiary rujnujące nas, nie szliśmy powolniejszem tempem, a zwłaszcza nie obracali zasobów kraju na nakłady produkcyjne — na takie, któreby zaraz były dawały korzyści, jak melioracye gospodarcze i lokalne instytucye finansowe, które dałyby były ludności łatwy i tani kredyt. Ostatnia uchwała sejmowa, przeznaczająca milion na zakładanie po gminach kas raifeisenowskich — przychodzi niezaprzeczenie o lat trzydzieści zapóźno. — My dziś w ramach wysokiej kultury wyglądamy jak młodzieniaszek, co ciężkiej zbroi żelaznej unieść nie zdoła. Ludność włościańska i małomiejska pod działaniem nieograniczonej wolności dzielenia gruntów podupadła widocznie i to jest bodaj czy nie najgłówniejszym powodem jej zubożenia. Jeżeli dziś przyszło już do tego, że przeciętny obszar ziemi, jaki posiada jedna rodzina włościańska w kraju, wynosi 4 morgi, z których się ta rodzina z trudnością wyżywić może, a o racyonalnem gospodarstwie na tak szczupłym obszarze marzyć niepodobna to co będzie za lat pięćdziesiąt, jeżeli to dzielenie postępować będzie?

Koniecznem następstwem tego musi być taki upadek materyalny tej ludności, iż wówczas stanie przed nami kwestya agrarna w postaci takiego przesilenia, które po prostu będzie ruchem chłopskim, występującym z elementarną siłą, ruchem, w którym padnie ofiarą wszelka inna własność ziemska, a z nią cały nasz kilkowiekowy dobytek cywilizacyjny. — I to jest, zdaniem mojem, nieuniknione przy działaniu tych dwóch czynników, statystycznie stwierdzonem – że ludność w Galicyi powiększa się rok rocznie tak silnie, jak w żadnym kraju Europy — i że dzielenie ziemi włościańskich również stale postępuje.

Zastanawiać musi, że w obec tego stanu rzeczy, władze i Sejm krajowy tak mało się nad tem zastanawiały — a już prawdziwie smutne robi wrażenie dyskusya naszej reprezentacyi w sprawie ustalenia minimum posiadłości włościańskiej w ostatniej kadencyi przeprowadzona smutno, że tak było mało zrozumienia ważności tej kwestyi i ważności chwili i że większość dała się nakłonić do odroczenia sprawy, a to na życzenie dwóch posłów włościańskich, sprzeciwiających się decyzyi. Ci dwaj posłowie, dający jakoby wyraz życzeniu mas włościańskich, nie objęli całej doniosłości ekonomicznej i społecznej tej decyzyi, i właściwie tylko okazali tem jak wiele im jeszcze brakuje wiedzy i nauki, by głos swój kłaść na szalę, na której się ważą wielkie problemata socyalne.

Mogą się spierać profesorowie i socyologowie czy wolność dzielenia własności ziemskiej ma być ograniczona i o ile — ale ludziom politycznym, uchwalającym ustawy, nie wolno tego, skoro cyfry mówią, że dzielenie wciąż postępuje, i że w niedalekim czasie musi ono doprowadzić do takiego tej własności ziemskiej rozdrobienia, że na owych działkach rodziny absolutnie nie będą się mogły wyżywić; bo gdy ta chwila nadejdzie, nadejdzie zarazem chwila przewrotu społecznego, jakiego od 20 wieków nie było. Więc należy absolutnie i bez zwłoki ustalić to minimum posiadania, by w ten sposób zatrzymać dwie trzecie ludności zagrożonej, a dla trzeciej części obmyśleć utrzymanie przez odpływ ku zakładom fabrycznym i przemysłowym, które powstać muszą, oraz przez ułatwienie im nabywania ziemi sposobem parcelacyi tych obszarów, których przejście w ich ręce, z położenia ekonomicznego staje się pożądanem — o czem pisałem swego czasu w Nrze *Przeglądu* z 28 października 1898.

Jeżeli z tej strony grozi przez nieograniczone dzielenie ziemi ruina społeczna, to mniej wprawdzie groźnym, lecz również poważne obawy rodzącym objawem jest fakt, że produkujemy zbyt wielką, jak na nasze stosunki, liczbę tak zwanej inteligencyi, która wkrótce nie znajdzie w kraju utrzymania I nad tem również zastanowić się godzi. Przypatrzmy się tylko cyfrom — one są niestety bardzo wymowne. W roku 1896 opuściło fakultety prawne w Krakowie i Lwowie 811 ukończonych prawników, co w latach dziesięciu da oczywiście 8 tysięcy. Czy podobna, by oni wszyscy znaleźli umieszczenie w kraju?

Urzędy obsadzone są w ostatnich czasach przeważnie siłami młodszemi; nie wiem czy dwustu z nich ustąpi co roku przez śmierć lub z innych powodów, więc co się stanie z tymi, którzy absolutnie pomieszczenia nie znajdą z braku miejsc wolnych?

Młodzież nasza, szukająca przez naukę chleba i stanowiska, musi się przeto zwrócić do szkół technicznych, przemysłowych i akademij handlowych, bo te tylko dadzą jej w kraju utrzymanie, a bardziej jeszcze poza granicami jego, jeżeli obok wiedzy technicznej przyswoją sobie gruntowną naukę języków niemieckiego i angielskiego — bo tylko wtedy świat stać im będzie otworem. — Wolałbym, by cała ta młodzież mogła zostać w kraju, lecz gdy to dla nierozwiniętego tu życia fabrycznego, staje się niemożliwem — muszą jej inne drogi być otwarte — a więc i głównie cały Wschód. Na to rady nie ma; albo trzeba przestać się kształcić, albo kształcąc się trzeba być przygotowanym na tego rodzaju dobrowolną emigracyę. Kraj w dzisiejszym jego stanie nie pomieści tych techników, jakich rok rocznie wydaje politechnika lwowska. Dowodzi tego wykazany już wyżej przezemnie zastój w ilości frekwentantów w ostatnich latach dziesięciu Młodzież nie uczęszcza ani w trzeciej części tak licznie na politechnikę, jak na fakultet prawniczy, bo wie, że nie znajdzie zajęcia w kraju – a zapewne nie jest dość biegła w językach obcych, by poza granicami kraju szukać zużytkowania swych zdolności. — Bo jakiż to jest nasz przemysł fabryczny? Dwie cukrownie, pięć fabryk tytoniu, browarów 134 i 300 gorzelń (tych ostatnich jest wprawdzie 580, ale z uwagi, iż one tylko przez 4–6 miesięcy są w ruchu — nie można ich wyżej przyjąć jak to uczyniłem) — reszta to kilkaset drobnych zakładów. Gdzież tu miejsce dla techników, jacy są, a cóż dopiero dla tych, którzy przybędą, którzy — jak to wykazałem — przybyć muszą.

Co i o czem piszą.

Nieposzanowanie pamiątek i dzieł sztuki kwitnie u nas w całej pełni. Jakkolwiek z tego powodu odzywały się i odzywają ze wszystkich zakątków kraju naszego głosy niezadowolenia i przestrogi, wyzbywamy się — często nawet za bezcen — przedmiotów stanowiących wyborne okazy dawnej sztuki lub cenne pamiątki przeszłości. Zagraniczni kupcy starożytności znają dobrze tę naszą wadę i rok rocznie wysyłają do nas swoich agentów, którzy do nich zawsze z obfitym łupem wracają.

Sprawę tę porusza świeżo *Biesiada literacka* pisząc:

Przed dwoma laty, kiedy wszyscy myśleliśmy nad tem, jak upamiętnić rocznicę Mickiewicza, radziliśmy, aby niezależnie od innych oznak czci, utworzyć Towarzystwo imienia Wieszcza, opiekujące się zabytkami naszej przeszłości. Ważne są one pod względem artystycznym, dziejowym, naukowym, jeśli istnieje w nich ślad naszego pochodu cywilizacyjnego. Wówczas to wyłuszczyliśmy ważność tego zadania, wskazaliśmy na pilność roboty i na straty, jakie ponosimy z powodu ociągania się. Grono ludzi dobrej woli podjęło myśl naszą i wzięło się do jej urzeczywistnienia, a sprawa opóźnia się tylko wskutek tego, że zanim przedstawi się władzy podanie o zatwierdzenie Tow. i jego ustawy, trzeba posiadać ustawę, ułożoną przez ludzi na tem polu bardzo doświadczonych, posiadaczy starożytności cennych i przez miłośników.

Dzięki więc inicyatywie *Biesiady literackiej* powstanie w Warszawie nowa, a tak ważna i potrzebna instytucya. Dotychczas pamiątki swoje tylkośmy sprzedawali, przeróbkami szpecili, lub trzymaliśmy je samolubnie pod kluczem, nie starając się o to, aby mogło z nich korzystać całe społeczeństwo, wielcy i mali, wtajemniczeni w cenność przedmiotów i nowicyusze, dla których skarby muzealne są zaledwie abecadłem. A u nas?

Kobiety abisyńskie.

Pomimo smutnego końca, jaki uwieńczył bitwę pod Aduą między Włochami i Abisyńczykami, fakt ten jednakże posłużył do odsłonięcia zasłony, jaka dotychczas zakrywała krainę etyopów. Abisyńczyk jest przedewszystkiem wojakiem, prawa i rządy miejskie i gminne są oparte na zasadach wojennych, a żony i dzieci towarzyszą zawsze mężom na wojnie, rozkładając się nieopodal terenu bitwy obozem. Abisynka nie jest zawoalowaną, pilnie strzeżoną niewolnicą mężczyzny, jak u muzułmanów, jest ona raczej szanowaną towarzyszką jego.

U abisyńczyków są dwa rodzaje zawierania małżeństw: ślub uroczysty lub związek wolny. Przy ślubie uroczystym „kalkidan“ biorą udział krewni państwa młodych, składają im liczne podarunki, a tańce i hulanki weselne trwają przez kilka dni. Małżeństwo takie jednakże może być w pewnych razach z łatwością rozwiązane. Drugi rodzaj zawarcia małżeństwa nie wymaga żadnych form: kobieta wprowadza się do mężczyzny i na tem koniec, jest to już fakt zawarcia małżeństwa. Kobieta tak poślubiona ma takie same prawa i poważanie jak i ta pierwsza; w każdym wypadku wychowanie dzieci należy do mężczyzn: w razie rozwodu, dzieci zostają przy ojcu. Pomimo tak pierwotnych form małżeńskich, abisyńczyk jest wzorowym mężem a abisynka najlepszą i najwierniejszą żoną

Tak kobiety, jak i mężczyźni lubią bardzo tańczyć, tańczą z namiętnością lecz i z wielką gracyą podług rytmicznych dźwięków tamborina. Ulubiony ich taniec można nazwać właściwiej komedyą. Kobieta staje pośrodku koła, jakie tworzą widzowie Zbliża się młodzieniec i wyraża jej w potocznej mowie i z odpowiedniemi gestami swoją miłość. Zjawia się drugi, niby rywal i stara się pierwszego usunąć. Kobieta odpowiedniemi wygięciami figury i gestami rąk wyraża wrażenie, jakie na nią wywierają jej wielbiciele, wreszcie z jednym z nich zaczyna tańczyć. Często jednakże podobni zapaśnicy z wyrazów uwielbienia dla bogdanki przechodzą w kłótnię między sobą, nie szczędząc sobie obelżywych wyrazów i kończąc nieraz walką na pięści. Taniec podobny jest zabawą urządzoną na cześć kobiet. Abisynki w dwunastym roku są zupełnie rozwinięte fizycznie. Rysy twarzy mają regularne i szczególną wiotkość i zgrabność postaci. W wieku lat 30 są już prawie przekwitłe. Często oficerowie wojsk europejskich, pociągnięci ich wdziękami, zawierają z niemi związki małżeńskie podług tamtejszych obyczajów. Chociaż abisynka zostaje później porzuconą przez niewiernego wielbiciela, dążącego z powrotem do swej ojczyzny, między swoimi nie przestaje być uważaną za mężatkę.

Zadziwiającej wierności kobiety abisyńskiej doświadczył porucznik Maressotti po wojnie pod Aduą Z małą garstką wojska wziętym był do niewoli przez jednego Rasę. Kiedy w pewnej miejscowości, gdzie ich Ras zaprowadził, zaczęli się rozkładać obozem, przystąpiła do niego młoda piękna abisynka i rzekła do niego w języku włoskim:

— Dłuższy czas przebywałam między Włochami i mam po nich bardzo miłe wspomnienia. Nie powiem ci mego imienia lecz chcę ci wyrazić moję przykrość, jaką mi sprawiła wasza porażka.

A podając mu książkę do nabożeństwa. jaką trzymała w ręku, dodała:

— Weź to odemnie na pamiątkę.

Na drugi dzień, Ras niewolników swych uprowadził dalej, a w Akidaley puścił ich na wolność. Tam, szczęśliwy odzyskaną wolnością Marossetti opowiedział swe zdarzenie kolegom. Koledzy przypomnieli sobie piękną Am-rasz, która była niegdyś żoną jednego z włoskich oficerów. Opuszczona przez niego po pewnym czasie. została małżonką Rasy, którego zniewoliła do puszczenia na wolność pojmanych Włochów.

KRONIKA.

Lwów 19 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Dyrekcya poczt i telegrafów zamianowała: Zygmunta Bastę, Józefa Cieplika, Feliksa Cramera, Pantaleona Czubatego, Łukasza Demczuka, Marcelego Fischera, Karola Haase, Marcina Hubera, Leonarda Janca, Ludwika Klebana, Michała Korolewicza, Mieczysława Kulikowskiego, Dyonizego Łapickiego, Stanisława Pańkowa, Karola Peczenika, Edwarda Pompy, Władysława Roberta Saromy, Franciszka Skrzyńskiego, Tadeusza Steckowa, Stanisława Wernera, Dyonizego Wilusza, Hipolita Antoniego Wojnowskiego i Piotra Zielińskiego praktykantami pocztowymi.

Substytutem kancelaryi śp. Krzyżanowskiego zamianowała Izba adwokacka adw. dr. Władysława Dulębę.

W Towarzystwie prawniczem odbędzie się dnia 20 bm. o godz. 6½ wieczorem dalsza dyskusya o wykładzie prof. dr. Kazimierza Twardowskiego „O pojęciu poczytalności karnej w świetle psychologii“.

Ślub dr. Waleryana Serbeńskiego, cenionego w naszem mieście internisty, z panną Zuzanną Rosnerówną, córką dra Ignacego Rosnera, odbył się wczoraj w kościele św. Maryi Magdaleny.

Aresztowanie redaktorów. W Warszawie aresztowano w nocy na sobotę redaktora *Kuryera Warszawskiego* p. Nowodworskiego i redaktora *Kuryera Codziennego* p. Libickiego. Przed aresztowaniem ich odbyła się u p. Nowodworskiego rewizya w prywatnem pomieszkaniu i w jego gabinecie redakcyjnym, zaś u p. Libickiego, który jest urzędnikiem państwowym, mianowicie radzcą prokuratoryi, była rewizya domowa. Obaj redaktorowie są przekonań umiarkowanych i stoją na czele pism, mających wielką wziętość. Przy aresztowaniu nie powiedziała im policya, za co ich aresztuje, utrzymują tylko w Warszawie, że aresztowania te stoją w związku ze studenckiemi zaburzeniami i są wypływem denuncyacyi. P. Libickiego wypuszczono niebawem na wolną stopę, odebrawszy odeń słowo honoru, że stawi się na wezwanie sądu; p. Nowodworskiego miano w niedzielę wypuścić za kaucyą, ale wiadomość to wątpliwa, bo gdy p Libicki podpisuje nadal *Kuryer codzienny*, to na poniedziałkowym numerze *Kuryera Warszawskiego*, który otrzymaliśmy dzisiaj, jest zamiast p. Nowodworskiego podpis p. Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa).

Lwowscy moskalofile postanowili założyć we Lwowie Towarzystwo literackie im. Puszkina. W tym celu wnieśli podanie do Namiestnictwa, załączając do tej prośby statut Towarzystwa w rosyjskim języku literackim, a zarazem jego tłómaczenie na język polski. Namiestnictwo zabroniło jednak zawiązać się Towarzystwu, przytaczając jako motyw zakazu, że nie wie ono, który z tekstów przedłożonego statutu jest autentyczny. Założyciele wnieśli przeciwko temu rekurs do ministerstwa oświaty.

Diło podając tę wiadomość, nazywa założycieli owego Towarzystwa renegatami z powodu, że do podania załączyli tłómaczenie rosyjskiego statutu na język polski, a nie ruski.

Z gal. Kasy oszczędności. Wczoraj komisarz rządowy p. Jaegerman przedstawił nowemu dyrektorowi Kasy, p. Nikorowiczowi wszystkich urzędników, poczem urzędnikom i p. Stachiewiczowi, który od czasu zasuspendowania p. Zimy, pełnił prowizorycznie funkcye naczelnego dyrektora kasowego, — dziękował za dzielną i niestrudzoną pomoc, w końcu oświadczył, że z chwilą objęcia urzędowania przez p. Nikorowicza, jego funkcya jako komisarza rządowego kończy się. Następnie p. Nikorowicz powitał urzędników i w przemowie swej położył nacisk na to, że pracę w tej odrestaurowanej instytucyi uważa za pełnienie obowiązków obywatelskich wobec całego kraju i liczy w tem dziele na wydatną, szczerą pomoc całego grona urzędniczego.

Na wczorajszem posiedzeniu wydziału kasy kandydatura p. dr. Steczkowskiego na drugiego równorzędnego dyrektora Kasy została przyjętą jednomyślnie.

Zamach na metropolitę gr.-oryentalnego. Donoszą z Czerniowiec: Rumuni bukowińscy prowadzą zaciętą walkę przeciw metropolicie grecko oryentalnemu Arkadyuszowi Czuperkowiczowi z tego powodu, że on nie popiera szowinistycznych zapędów partyi rumuńskiej, jak poprzednik jego Andrjewicz. W otwartych pamfletach znieważają najwyższego swego dostojnika duchownego, a zajście, jakie się w poniedziałek po południu na dworcu tutejszym rozegrało, charakteryzuje ich dość jaskrawo. Oto kilkunastu akademików rumuńskich dowiedziawszy się, że metropolita pociągiem pospiesznym w towarzystwie córki swej p. Kossowiczowej (żony radcy dworu przy najwyższym trybunale) wyjechać ma do Wiednia, zgromadziło się na dworcu. Kiedy metropolita wraz z córką pojawił się na peronie, przyjęli ich przerażającymi okrzykami Pereat, a jeden z nich Dyonizy Służański (Rumun) laską dwukrotnie zamierzył się na metropolitę, każdym razem jednak uderzenie sparaliżowane zostało o ramię pani Kossowiczowej. Służańskiego przyaresztował ajent policyjny i odstawił go do aresztów policyjnych. Służański jest synem parocha oryentalnego i słuchaczem III roku praw na tutejszym uniwersytecie. Skandaliczne to zajście wywołało w mieście ogólne oburzenie. Uszkodzenia pani Kossowiczowej nie są niebezpieczne.

Biuro informacyjne kolei państwowych znajdujące się obecnie w hotelu „Imperial“, przenosi się z końcem bieżącego miesiąca do gmachu administracyjnego kolei państwowych we Lwowie ul. Krasickich l. 5.

Gmach Tow. sztuk pięknych w Krakowie. Krakowska rada miejska na posiedzeniu poniedziałkowem uchwaliła wykonać gmach dla Tow. przyjaciół sztuk pięknych według planów przez Towarzystwo to przedłożonych, pod warunkiem, że dekoracya fasad dokonaną będzie odrazu przed oddaniem gmachu do użytku publicznego z dobrego i szlachetnego materyału i że tablice, służące za tło popiersiom sławnych artystów, wykonane będą z kamienia. Plany wykonał architekt p. Mączyński. Są one w stylu modernistycznym, co się znacznej części rady nie podobało, ze względu, że budowle krakowskie mają prawie wyłącznie stary gotyk krakowski, zwany „nadwiślańskim“, dlatego też rada przyjmując plany modernistyczne wyraźnie zaznaczyła, że „czyni to, pomimo iż nie sądzi, aby styl umiarkowanego modernizmu dostrajać się miał do starych stylów architektury i zabytków miasta Krakowa“.

Wykłady popularne dla robotnic. Do bardzo zacnego dzieła przystąpiły panie nasze grupujące się około „Czytelni dla kobiet“. Oto w Stowarzyszeniu robotnic chrześcijańskich „Równość“, do którego należą drukarki, litografki, giserki i introligatorki, urządzony będzie cykl wykładów i pogadanek z rozmaitych dziedzin wiedzy, zastosowanej do życia praktycznego. Do prowadzenia tych pogadanek i wykładów zgłosiły się najwybitniejsze siły kobiece naszego miasta. Takie zbliżenie się i zapoznanie obopólne kobiet pracujących w rozmaitych kierunkach i należących do rozmaitych warstw społecznych było już oddawna bardzo pożądane i będzie niezawodnie obfite w dodatnie wyniki dla stron obu. Szereg tych pogadanek rozpoczyna we środę 19 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu stow. „Jedność“ p. Anna Lewicka, redaktorka „Małego Światka“, na temat: „Jak żył i pracował człowiek w czasach najdawniejszych“.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendyum w kwocie 230 zł. z fundacyi Wincentego Barachka Szachłackiego dla ubogich uczniów szkół gimnazyalnych w Stanisławowie, Polaków, rz.-kat., przedewszystkiem sierot. Termin do 30 czerwca. — Zarząd salinarny w Kałuszu na posadę starszego zarządzcy gorzelni I kl. Termin do 15 maja. — Sąd w Wojniłowie potrzebuje natychmiast dyetaryusza za wynagrodzeniem 1 zł. dziennie.

Jubileusz odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pięć wieków od tej pamiętnej i doniosłej chwili upłynęło jeszcze w r. 1864, ale wówczas stosunki polityczne nie dozwalały uczczenia tej wielkiej pamiątki, myśli tej jednak nie zarzucono, a senat akademicki od kilku już lat pracuje nad przygotowaniem uroczystości. Na naukowe wydawnictwa jubileuszowe rząd i sejm udzieliły subwencyi po 8.000 zł. Komitet jubileuszowy wybrany z grona profesorów Uniwersytetu, istniejący już lat

Kronika teatralna.

Teatr krakowski znajduje się obecnie pod znakiem modernizmu i to modernizmu polskiego, gdyż dyrektor p. Pawlikowski wciąż stara się o wystawianie na swojej scenie sztuk najmłodszych polskich autorów. Jak wiadomo grano więc „Dla szczęścia“ Przybyszewskiego, „Szarą pleśń“ Szukiewicza, obecnie przyszła kolej na sztuki nagrodzone na konkursie dramatycznym Paderewskiego. Na początek wzięto trzecią z nagrodzonych sztuk, mianowicie „Karykatury“ studyum sceniczne w 4 aktach Jana Augusta Kisielewskiego. Kisielewski jest młodym i bardzo obiecującym talentem dramaturgicznym. Niedawno temu wystawiono na scenie krakowskiej jego pierwszą sztukę „W sieci“, odznaczoną na konkursie *Kuryera Warszawskiego*, obecnie występuje on ze sztuką drugą, która podobnie jak tamta sięga w gorączkowe życie młodego pokolenia, na które wionęła fala modernizmu. Jego ostatnia sztuka przypomina nieco treścią graną i u nas „Ułudę“ Szukiewicza. *Nowa Reforma* tak pisze o „Karykaturach“:

„Karykatury“ są, jak autor trafnie to określił, „studyum scenicznem“, które, choć utrzymane w tonie i nastroju silnie dramatycznem, poddaje chłoście satyry pewne typy i pewne objawy wśród młodzieży, karmiącej się prądami nowej sztuki i literatury. Satyra nie jest ani celem, ani właściwem polem dla refleksyjnego talentu p. Kisielewskiego; trudno jednak zaprzeczyć, że pewne typy i figury pochwycił on i odtworzył w świetle silnie satyrycznem i zaakcentował należycie swój trzeźwy i nieuprzedzony pogląd na niektóre zboczenia umysłowe w kołach młodych zapaleńców, idących na oślep za pochodnią zwyrodniałych w sztuce, lub źle rozumianych proroków.

Jeden z grona tego, niejaki August Relski, jest bohaterem dramatu. Poznajemy go w otoczeniu grona młodzieży, żyjącej w sferze sztuki i literatury. Jest on jej moralnym przywódcą i dyktatorem. Autor charakteryzuje nam to otoczenie bardzo pobieżnemi przeważnie satyrycznemi rysami, aby następnie przenieść swego bohatera w dziedzinę silnie realistycznego, poziomego konfliktu życiowego. Relski przygarnia do siebie dziewczynę z gminu, szwaczkę, która, prześladowana przez ojczyma, u niego chwilowo szukała opieki i przytułku. Ten fakt rozstrzygnął o jej losie. Nastąpiło nieuknione w takich razach zbliżenie: Relski, przygarnąwszy dziewczynę, zamieszkał z nią i niebawem został ojcem. Chwilę szału i zapomnienia okupuje jednak drogo, bo spokojem i szczęściem życia. Przywiązana do niego bezgranicznie Zofia jest kobietą prostą, do której pojęć on się wiecznie zniżać musi. Ten przymus i to zniżanie się czyni mu pożycie „na wiarę“ z Zofią o tyle wstrętniejszem, że poznał on inną kobietę, córkę zamożnego mieszczańskiego gniazda, która wielbi jego talent i polot ducha Stąd pożycie z Zofią staje się coraz nieznośniejszem, wypełnia je ciągła gorycz, którą wylewa z siebie bezustannie szamocący się w więzach Relski, nie czując sił do zerwania z kobietą, która go ubóstwia, dobrocią ubezwładnia, a której dziecię przypomina mu ciężkie względem niej obowiązki. Ostatecznie atoli Zofia z rozmowy przybywającego do nich ojca owej egzaltowanej panny dowiaduje się prawdy. Z okrzykiem rozpaczy porywa wówczas dziecię i opuszcza z przekleństwem swego uwodziciela, któremu równocześnie ojciec Stefanii, ujrzawszy jego przybrane ognisko rodzinne, z brutalnemi słowami drzwi domu przed nosem zamyka.

* * *

W sobotę 15 kwietnia wystawiono w Krakowie sztukę odznaczoną pierwszą nagrodą pt. „Zaczarowane koło“ baśń dramatyczną w 5 aktach, p. Lucyana Rydla. Krytycy krakowscy orzekli jednogłośnie, że jest to sztuka pierwszorzędnej wartości poetyckie a nadto nadzwyczaj efaktowna jako widowisko teatralne. Splątaniem świata fantastycznego z realnym przypomina ona „Balladynę“, „Dzwon zatopiony“ i „Don Juana“.

Osnowa sztuki da się opowiedzieć krótko. Dyabeł Boruta, grasujący między szlachtą łęczycką, upatrzywszy sobie za ofiarę dumnego i ambitnego wojewodę, obiecuje mu spełnić najgorętsze jego pragnienie, mianowicie wyjednać mu buławę hetmańską. Ugoda pomiędzy wojewodą a Borutą staje na tych warunkach, że dyabeł podejmuje się pozbawić życia pana Hieronima, stryjecznego brata wojewody, piastującego godność hetmana, i buławę po nim oddać w ręce wojewody w zamian za prawo do jego duszy, gdyby tenże od chwili zawarcia umowy posłał na śmierć lub spowodował śmierć jakiego niewinnego człowieka. Wojewoda, acz z wahaniem, umowę szlacheckiem słowem stwierdza.

Akt pierwszy sztuki wprowadza nas w sferę świata fantastycznego. Akcya rozgrywa się w lesie przed domem leśnego dziada, strzegącego drzew i zwierząt w kniei. Do tego starca przybywa głupi Maciuś, pastuch, pozostający w służbie u młynarza, i prowadzi z nim długą rozmowę na temat tajemnic lasu i jeziora, w którem królują topielice. Maciuś, prześlicznie wycieniowana postać, jest reminiscencyą Janka muzykanta Sienkiewiczowskiego. — Jemu cały świat rozbrzmiewa cudną melodyą, nie ma on żadnych pragnień i potrzeb, prócz tęsknoty za fujarką, na którejby mógł wygrać tajemnicze głosy boru i otaczającej go przyrody. Podczas tej rozmowy zjawiają się dwie inne postaci ze świata legendy: Boruta i jego towarzysz „kusy“. Pierwszy ‚operuje‘ pomiędzy szlachtą łęczycką, chodzi w karmazynowym kontuszu i przy karabeli, drugi to „pluder Niemiec“ podskakujący i wyprawiający psoty chłopstwu w okolicy. Obaj wysłannicy piekieł rozpoczynają swe dzieło w ten sposób, że przyrzekłszy sobie wzajemną pomoc, usidlają młynarkę i jej kochanka, wyzyskują ich stosunek w ten sposób, że młynarka za radą dziada leśnego, pragnąc przywiązać do siebie stroniącego od niej kochanka, bierze z nim „krwawy ślub“, to jest karze mu zamordować w lesie jej męża, starego młynarza.

Podejrzenie i wszelkie pozory Boruta rzuca na niewinnego drwala, który w owym czasie rąbał drzewo w lesie, i jego też jako domniemanego mordercę wojewoda skazuje na śmierć. Wyrok ma być natychmiast wykonany ale ze względu na przybywającego w gościnę kasztelana, wojewoda każe odwlec egzekucyę i wykonać ją w pobliskiem miasteczku. Kasztelan przywozi wojewodzie wiadomość o śmierci brata Hieronima i o mianowaniu go w jego miejsce hetmanem, a z tą wieścią radośną łączy prośbę o rękę uroczej wojewodzianki. Wojewoda szczęśliwy i dumny łączy młodą parę. Radość i szczęście w zamku mąci zjawienie się młynarki. Obłąkana, z rozwianym włosem, dostaje się przed wojewodę, który z urwanych bezładnych słów jej przekonywa się, że skazał na śmierć niewinnego człowieka. Posłany z rozkazem odwołania egzekucyi dworzanin przynosi atoli wiadomość o wykonaniu wyroku — Wieść tę uprzedza sam Boruta, który, wygrawszy umowę, zjawia się przed wojewodą i, powołując się na parol szlachecki, podaje mu rękę do drogi. Słychać łoskot piorunu — Boruta zapada się w ziemię, a na podłodze trup wojewody daje świadectwo spełnienia umowy.

Ta akcya, wprowadzająca na scenę dwa tak silne przeciwieństwa, jak dramat ludowy i tężyznę staroszlachecką, ujętą jest w wiersz gładki, potoczysty, czterozgłoskowy, który autor z wielką łatwością nagina do pojęć sfery, w jakiej się akcya toczy.

kilka, gromadzi fundusze na pokrycie kosztów jubileuszu. Program jest już o tyle gotów, że termin jubileuszu oznaczono na pierwsze dni czerwca roku przyszłego. Komitet dołoży starań, aby w dniu jubileuszu odbyły się w całym kraju solenne nabożeństwa i odczyty, aby prasa zapoznała szerokie sfery ze znaczeniem jubileuszu i historyą Uniwersytetu, oraz aby ukazała się popularna w tym przedmiocie broszura. Projektowane jest też udzielenie doktorskich dyplomów honorowych i wybicie medalu pamiątkowego.

Udział Polaków w rozruchach studenckich w Rosyi był według komunikatu rosyjskiego *Gońca Urzędowego* następujący: „W pierwszych dniach po nadejściu z Petersburga wiadomości o zamieszkach studenckich, studenci warszawscy zachowywali się na pozór spokojnie. Dopiero gdy w ostatnich dniach lutego przybyli do Warszawy delegaci uniwersytetów petersburskiego i kijowskiego, wzywając polskich studentów do wyrażenia w jakiejkolwiekbądź formie swego współczucia dla rosyjskich kolegów, urządzili polscy studenci szereg zgromadzeń w celu roztrząśnięcia tej sprawy. Z początku zamierzano wysłać tylko depeszę z wyrazami współczucia, potem jednak uchwalono zaniechać uczęszczania na wykłady skoro tylko studenci kijowscy uczynią to samo i oprócz tego wypowiedzieć swoje żądania w petycyach. Dnia 3go marca nadeszły z Kijowa telegraficzne wiadomości, że tamtejsi studenci już rozpoczęli strejk, wobec tego już nazajutrz zaczęła wśród warszawskich studentów krążyć proklamacya w języku polskim „od grupy postępowej młodzieży polskiej", która wzywała studentów Polaków, aby się przyłączyli do ogólnego ruchu studenckiego i skłonili kolegów innych narodowości do takiego samego zachowania się.

Dnia 6 marca odezwa ta wydała już owoce: urządzono mianowicie hałaśliwą manifestacyę. Dnia tego odbywały się wykłady zwykłym trybem w audytoryach przez dwie godziny; w czasie trzeciej godziny tłum studentów, przeważnie z kursów niższych, w liczbie 300 zamknął się w laboratoryum, a gdy rektor, inspektor i jeden z profesorów, dostawszy się z trudem do sali, chcieli nakłonić młodzież do zaniechania demonstracyi, zwymyślano ich i obrzucono różnymi przedmiotami. Po naradzie, odbytej w owem laboratoryum, postanowili studenci przesłać rektorowi petycyę o przywrócenie dawnej ustawy uniwersyteckiej; gdy petycyę wręczono, rektor zażądał, aby petycyę zaopatrzono w podpisy. Temu żądaniu bali się studenci zadość uczynić i opuściwszy laboratoryum wtargnęli do audytorów siłą, zmuszając profesorów do przerwania wykładu, przyczem wysuwano z pod nich krzesła i zdejmowano katedry. Równocześnie demonstrowali także studenci instytutu weterynaryjnego. Zażądali oni przybycia dyrektora i chcieli mu wręczyć petycyę, skoro zaś dyrektor odmówił przyjęcia petycyi, studenci rozeszli się. Wobec tych rozruchów kurator okręgu naukowego warszawskiego Ligin zarządził tymczasowe zawieszenie wykładów.

W wymienionych powyżej petycyach wyrażali warszawscy studenci swą solidarność z protestem studentów innych zakładów naukowych przeciwko samowoli władzy i żądali powrotu kolegów wydalonych, jawnego sądu uniwersyteckiego, wyboru profesorów przez radę profesorów, zniżenia czesnego, zrównania przywilejów narodowościowych i wyznaniowych, zniesienia obowiązkowości wykładu języka rosyjskiego na wszystkich wydziałach, z wyjątkiem filologicznego, swobody stowarzyszeń i zgromadzeń studenckich itp.

Po przerwaniu wykładów studenci-demonstranci wybrali z pośród siebie osobny „ogólno-studencki komitet manifestacyi", który miał dalej prowadzić rozpoczętą akcyę. Lecz członków tego komitetu aresztowano, a przerwane wykłady podjęto 16 marca.

Rozruchy studenckie na politechnice warszawskiej miały przebieg łagodniejszy. Do demonstracyi nie przyszło, ograniczono się tylko do urządzenia kilku zgromadzeń i przez jakiś czas zaprzestano uczęszczać na wykłady.

Studenci puławskiego instytutu gospodarstwa wiejskiego strejkowali również od 2 do 15 marca, a na wieść o wznowieniu rozruchów w uniwersytecie petersburskim odbyli z początkiem kwietnia kilka zgromadzeń, na których próbowano znowu rozpocząć akcyę strejkową, ale zwolonnicy strejku znaleźli się w mniejszości. Mimo to nazajutrz władza wydaliła wszystkich studentów instytutu z prawem podawania próśb o powtórne przyjęcie.

Wogóle podczas tych wszystkich rozruchów wydalono z Warszawy 333 studentów.

Tyfus plamisty nawiedził miasto Peczeniżyn. Dotychczas zachorowało tam 14 osób na tę straszną chorobę. Zapadły na tyfus plamisty w Stanisławowie robotnik kolejowy, Falester, umarł. W stanisławowskim szpitalu są jeszcze chorzy na tyfus: fizyk miejski p. Teodorowicz i dwaj robotnicy; stan ich nie jest groźny.

Pierwszy grad. Dnia 16 bm. o godzinie wpół do 10 rano spadł pierwszy silny grad w okolicy Niepołomic. Trwał on 10 minut, chmura gradowa szła od zachodu na wschód. Tak wczesny grad jest bardzo poważnem ostrzeżeniem dla rolników, albowiem przypomina zeszłoroczne wielkie katastrofy gradowe i wskazuje potrzebę jak najwcześniejszego ubezpieczenia ziemiopłodów, aby się na ciężkie nie narazić szkody.

Z niedostatku postanowiła zarobnica murarska Paulina Kowalik odebrać sobie życie i w tym zamiarze wypiła rozczyn fosforu. Wezwane rychło pogotowie Tow. ratunkowego zadało desperatce antidotum i odesłało do szpitala.

Ruch pociągów ciężarowych na kolei lokalnej Wygnanka-Skała i Teresin-Iwanie Puste otwarto wczoraj na nowo.

Systematyczne kradzieże. Z Żywca piszą: Przed kilku dniami odkryto w Zabłociu na stacyi kolejowej wielkie kradzieże, które systematycznie wykonywano od lat czterech w nadzwyczajnie przebiegły sposób. Do bandy złodziejskiej należeli stróże nocni kolejowi, przesuwacze wagonów i pomocnicy magazynowi. Zdejmowali oni nocą plomby i specyalnymi przyrządami wyciągali gwoździe z wagonów, wykradając w ten sposób zawartość naładowanych wozów. Kradzieże szajka popełniała po największej części na towarach, które szły dalej i tylko w Zabłociu były przeładowywane. W sprawę tę wmięszana jest nadto prawie połowa wsi Zabłocia, wielu mieszkańców Ispu i Sporysza, nawet Żywca. Żandarmerya, robiąc rewizyę u bandy, znalazła całe stosy sukien, kamgarnów, chustek jedwabnych i t. p. W rzece Sole wyłowiono całe stosy pociętych na kawałki materyi, pochodzących z kradzieży, a po wsi rozchodzi się zagadkowy odór palonych szmat. Hersztem przyłapanej bandy miał być niejaki Żuławski, który tymi dniami w gminnym areszcie odebrał sobie życie przez powieszenie.

„Hotel Lambert", t. j. pensyonat dla Polek w Paryżu, ufundowany przez śp. hr. Działyńską, ma być rozwiązany. Uczące się tam obecnie uczennice otrzymają stypendya na ukończenie studyów w innych zakładach naukowych.

Otwarcie pierwszego chińskiego uniwersytetu odbyło się w ubiegłym tygodniu w Pekinie bardzo uroczyście. Najprzód dostojnicy państwowi, profesorowie Chińczycy i studenci wykonali „kanton", t. j. dziewięćkroć uderzyli czołem o ziemię przed honorową tablicą Konfucyusza. Następnie europejscy profesorowie, których zaangażowano dla nowego uniwersytetu, oddali cześć staremu mędrcowi przez zdjęcie kapeluszy i pochylenie głowy. Po tej „inauguracyi" rozpoczęły się wykłady. Imatrykulowało się 381 studentów w co nie wliczono kobiet.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 stycznia do 31 marca b. r. W miesiącach styczniu, lutym i marcu wpłynęło do kasy Towarzystwa 3366 zł. Wydatki zaś wynosiły 7179 zł. 52½ ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 71.348 zł. 5 ct. Oprócz tego posiada Towarzysstwo plac budowlany, za które zapłaciło 18.800 zł. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazyum polskiego wynosi 1478 zł. 17 ct Fundusz na założenie i utrzymanie polskiej ochronki w Cieszynie 172 zł. 20½ ct. Fundusz na założenie i utrzymanie polskiego seminaryum nauczycielskiego 375 zł. 68½ ct. Fundusz na założenie i utrzymanie bursy imienia Adama Mickiewicza 375 zł. 40 ct.

W Cieszynie, 1 kwietnia 1899.

Zarząd „Macierzy szkolnej".

W obronie przemysłu krajowego. Mamy w kraju kilka fabryk cementu, z których dwie, mianowicie szczakowska i podgórska, zdobyły sobie uznanie powszechne. W zeszłym roku, gdy obydwie te fabryki otrzymały ogromne zamówienia z Wiednia, we Lwowie cementu przez dwa miesiące nie było można wcale dostać. Cierpiał z tego powodu i Lwów i cały kraj, albowiem musiano wówczas zaopatrywać się w cement zagraniczny a droższy. Atoli owe zamówienia z Wiednia świadczą, jak wysoko stanęła już u nas fabrykacya cementu, jeżeli i po za granicami naszego kraju, gdzie mnóstwo takich fabryk istnieje, nasz cement znajduje uznanie. Niezaprzeczoną wartość jego uznano także w sąsiednich Węgrzech i z końcem r. 1898 fabryki galicyjskie otrzymały bardzo korzystne zamówienia na cement do robót rządowych w Koszycach. Ugoda przyszła obopólnie do skutku, formalności urzędowe zostały załatwione, gdy w tem ministerstwo węgierskie obaliło cały układ z powodu, że „na Węgrzech wolno używać cementu tylko węgierskiego". Wobec tego musimy uważać cement węgierski w naszym kraju również za zagraniczny i nie forytować go na niekorzyść naszego. Dlatego zwracamy uwagę wszystkich, kogo to obchodzi, że powstała we Lwowie ajencya fabryk węgierskiego cementu; ta ajencya zaopatruje swój produkt dla Galicyi dla zmylenia czujności konsumentów w etykiety polskie. Nasi handlarze cementu, jeśli czują się naprawdę obywatelami tego kraju, mogą tu zdziałać wiele, omijając cement węgierski, który jest tylko o 5 ct. na stu kilogramach tańszy od galicyjskiego. Jest to zaiste różnica tak mała, że dla niej wprost nie godzi się podkopywać egzystencyi wyrobu krajowego, którego dobroć nawet za granicą jest wypróbowana i uznana.

Zola obchodził w dniu 2 b. m. 59-tą rocznicę swoich urodzin, ale gdzie? Tego nikt nie wie, albowiem dotychczas ani prasa, ani policya nie zdołały wykryć jego schronienia. Od połowy lipca Zola przebywa po za obrębem Francyi, oczekując na wyrok izby kasacyjnej. „Nazajutrz po ogłoszeniu wyroku zjawię się w Paryżu" — mówił do jednego ze swoich przyjaciół. Te słowa dowodzą, że przebywa w kraju, niezbyt odległym od Francyi. Ci, którzy znają jego kryjówkę, nie zdradzą tajemnicy, a ci, którzy chcieliby zdradzić, nie wiedzą, gdzie się znajduje. Zola ma zawsze przy sobie żonę, lub jednego ze swoich przyjaciół, nie lubi samotności, zwłaszcza w kraju, którego języka nie zna. Pani Zola od czasu do czasu odwiedza Paryż i zabiera korespondencyę, nagromadzoną w mieszkaniu. Zola otrzymuje i pisuje mnóstwo listów. Wszystkie dochodzą do rąk adresata wcześniej, czy później. Jeden z jego przyjaciół dostał niedawno od niego list ze stemplem wiedeńskim Przed kilku miesiącami Zola chciał powrócić do Paryża, lecz mu wytłómaczono, że jego zjawienie się mogłoby zaszkodzić Picquartowi. Zola zajęty jest pisaniem nowego utworu, nie mającego nic wspólnego ze sprawą Dreyfusa. Pisuje po cztery godziny dziennie, resztę czasu zapełniają mu spacery, czytanie dzienników francuskich i zagranicznych, które sobie każe tłómaczyć, ale wszystko nie wiadomo gdzie.

Zmarli. W Krakowie Feliksa ze Zbyszewskich Łodzia Michalska, wdowa po emer. poborcy salinarnym, lat 84; Zygmuntowa z Jelskich Glogierowa, żona znanego archeologa. — W Nowym Sączu Alojzy Jurkiewicz, dyrektor biur pomocniczych dyrekcyi skarbu. — W Rzymie zmarła Marya Pogorska, córka państwa Aleksandrów Pogorskich, znana we Lwowie w kołach towarzyskich. — W Czerniowcach Aleksander br. Petrino, w r. 1870 minister rolnictwa w gabinecie Potockiego, lat 75. Choć Rumun i grecko-oryentalny, szedł zawsze z Kołem polskiem. — We Lwowie Tadeusz Woroniecki, sekretarz sądowy, lat 32.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +16 R. Bar. 765. Spada. Pogoda.

Waryant.

— Dzień dobry pani. Przynoszę różę dla róży.

— Czemuż nie perłę dla perły:

To zależy.

Profesor. Dam wam przykład: ktoś urodził się, w r. 1862: ile lat ma dziś?

Uczeń. Proszę pana profesora, czy ten ktoś jest mężczyzna czy kobieta?

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Orfeusz w piekle", czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Hektora Cremieux, muzyka Offenbacha. We czwartek „Orfeusz w piekle". W piątek po raz pierwszy „Młodzi bohaterowie", sztuka w 4 aktach z konkursu Wydziału krajowego pod godłem „Pożary". W sobotę po południu „Pamela", sztuka w 4 aktach W. Sardou, wieczorem „Orfeusz w piekle". W niedzielę po południu „Tamten", sztuka w 4 aktach G Zapolskiej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Po wielu latach wznowiono na lwowskiej scenie „Orfeusza w piekle," jedno z najlepszych dzieł Offenbachowskich. Nader licznie zebrana publiczność bawiła się wyśmienicie i oklaskiwała wszystkich przedstawicieli poszczególnych partyj. Premiera wczorajsza należy do rzędu najlepszych przedstawień w tym sezonie, a Orfeusz — sądząc po wczorajszym wielkim sukcesie — utrzyma się niezawodnie długo na repertuarzu. Szczegółowe sprawozdanie o wykonaniu tej operetki podamy w jutrzejszym numerze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 kwietnia.

(Z.). Pomimo silnej tendencyi na targach zagranicznych, zwłaszcza na berlińskim, ruch był dziś na naszej giełdzie bardzo słaby, a prąd zniżkowy przeważał na całej linii. Zleceń zakupna z łona klienteli prywatnej nie było bowiem żadnych, a zawodowi spekulanci również nie byli skłonnymi do kupowania. Z Pesztu rzucono dosyć znaczne partye walorów na sprzedaż, co wywarło dotkliwy nacisk na kursa. Powodem tych sprzedaży peszteńskich było zaniepokojenie, wywołane w sferach tamtejszych spekulantów projektem zaprowadzenia podatku giełdowego na Węgrzech. Sprzedaże peszteńskie odbywały się głównie w akcyach bankowych. Na targu walorów kolejowych panowało także usposobienie zniżkowe, a kursa wszystkich walorów tej kategoryi obniżyły się znacznie. Największą zniżkę wykazuje kurs lombardów. Akcye te, które nie tak dawno miały kurs prawie 70, dziś notowano na 59. Powodem tego jest przykra sytuacya finansowa, w jakiej znajduje się kolej południowa, pomimo, że dochody jej stale wzrastają i w roku ubiegłym były przeszło o milion większe niż w r. 1897. Atoli zarząd tej kolei przez lat kilkanaście nie robił potrzebnych wkładów, gdyż chciał wykazywać jak największy czysty dochód, ażeby w ten sposób w razie upaństwowienia uzyskać od państwa wyższą cenę wykupna. Tymczasem rząd zaniechał upaństwowienia kolei południowej a teraz każe jej czynić ogromnie kosztowne inwestycye, które pochłaniają prawie cały czysty dochód. Wobec tego akcyonaryusze kolei południowej otrzymają w tym roku dywidendę zaledwie 1 franka od akcyi. — Z walorów przemysłowych podniosły się jedynie akcye fabryk maszyn i wagonów. Z rent spadły obie inwestycyjne, inne zaś kategorye podniosły się o 5 do 20 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·—, węgierskie 381·75, Anglobanki 152·25, Uniony 306·—, Bankvereiny 268·50, Landerbanki 238·25, Ludwiki 210·40, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 265·75. Renta papierowa 100·90, srebrna 100·90, austryacka złota 119·90, austr. renta wal. kor. 100·70, węgierska złota 119·70, węgierska renta wal. kor. 97·60, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27½.

§ **Budapeszt** 19 kwietnia. Węgierskie telegraficzne biuro korespondencyjne ogłasza: Giełdzie tutejszej doniesiono z Berlina, że tam rozpowszechnione są niekorzystne pogłoski o budapeszteńskim rynku pieniężnym. Pogłoski te są tu zupełnie niezrozumiałe, gdyż niema zgoła żadnego pozytywnego powodu do podobnie niepokojącego pojmowania tutejszej sytuacyi, która zarówno na giełdzie budapeszteńskiej jak i w ogóle w tutejszych sferach finansowych jest całkiem normalna.

§ **Wiedeń** 19 kwietnia. Rada zawiadowcza Towarzystwa kolei państwowych uchwaliła zaproponować ogólnemu zgromadzeniu dywidendę wysokości 31 franków za akcyę. Kupon płatny 1 lipca, wynosić będzie 18 i pół franków. Nadto postanowiono na nowy rachunek zapisać kwotę 1,408.000 zł.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 19-go kwietnia 1899.

Usposobienie mdłe, pobyt bardzo słaby.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.50 do 9·—, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·75 do 7·—, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 6·25 do 6·50, jęczmień pastewny 5·50 do 6·—, jęczmień browarniany 6·50 do 7·50, rzepak 10·— do 11·—, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·70 do 6·—, groch do gotowania 6·50 do 8·—, wyka 5·— do 5·50, bobik 5·— do 5·50, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza nowa na termina 0.— do 0.—, kukurudza stara 5·20 do 5·35, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała 30·— do 50·—, koniczyna szwedzka 40·— do 55·—, tymotka 17·— do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·— do 15·25, spirytus na termina 16·— do 16·25.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 18 kwietnia.

Zniżkowa tendencya, jaka się objawiła na paru ostatnich targach, zrobiła dzisiaj dobre postępy, tak, że ceny wszystkich produktów obniżyły się. Mimo niższych cen, zaledwie parę drobnych partyj znalazło nabywców.

Płacono: pszenicę białą od 8·80—9.20, czerwoną 8.90 do 9.40 złr., żółtą 8.80 do 9.35 złr., żyto 7·30 do 8.— złr., jęczmień browarny 6.75 do 7·— złr., na krupy 6.25 do 6.50 zł., owies 6.50 do 6.70, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 17 kwietnia. Na targ dzisiejszy dostawiono wołów galicyjskich 671, węgierskich 3712 i niemieckich 591, razem 4974 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze i lekko 30 do 32, dobre ciężkie 33—34, osobliwe 35—36, za buhaje i krowy 20 do 30—32, wszystko na żywą wagę.

Teodor Romaszkan.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 kwietnia. Przed trybunałem państwa miała się wczoraj odbyć rozprawa z powodu zażalenia, jakie wniosła gmina miasta Liberca przeciw ministerstwu spraw wewnętrznych o naruszenie prawa swobodnego wypowiadania swej opinii. Chodziło o zasystowaną przez ministerstwo uchwałę Rady miejskiej w Libercu, która żądała, aby w okręgu libereckim język niemiecki uznany został jako jedyny język urzędowy. Ponieważ zastępca gminy, która wniosła zażalenie, na rozprawę dzisiejszą się nie stawił, przeto trybunał uznał zażalenie jako cofnięte.

Praga 19 kwietnia. W Sejmie czeskim p. Brzeznovsky wniósł interpelacyę do rządu z powodu, że blankiety kasy krajowej mają w druku wodnym insygnia państwa niemieckiego. Mówca zapytał namiestnika, czy niewłaściwość tę każe usunąć.

Lublana 19 kwietnia. Sejm kraiński przyjął większością głosów wniosek, wyrażający ubolewanie, że Rada szkolna krajowa tak mało się troszczy o żądania ludności co do nauki w drugim języku krajowym. W ciągu dyskusyi poseł Hribar ubolewał, że Rada szkolna wprawdzie w całej pełni uwzględnia wyrażone swego czasu życzenie, aby w szkołach ludowych w Cieplicach i w Sagor uczono niemieckiego języka już w pierwszej klasie, zaś co do nauki drugiego języka krajowego w kraińskich szkołach ludowych ignoruje stanowisko Rad szkolnych miejscowych i Sejmu, który w r. 1897 oświadczył się za tem, aby rozstrzygnięcie kwestyi nauki drugiego języka krajowego pozostawić czynnikom, utrzymującym szkołę. Prezydent kraju odpowiedział, iż Rada krajowa uwzględnia zawsze życzenia Sejmu i miejscowych władz szkolnych, jeżeli uważa je za usprawiedliwione, jak to było co do kwestyi Cieplic i Sagor. Jeżeli jednak tak nie jest, musi wedle własnego mniemania powziąć odpowiednią decyzyę. Rada szkolna krajowa nie mogła się przyłączyć do stanowiska Sejmu, który w r. 1895 uchwalił, że w cztero- i więcej klasowych szkołach nauka drugiego języka krajowego ma się rozpoczynać od trzeciej klasy, a tymczasem w dwa lata potem rozstrzygnięcie kwestyi obowiązkowej lub nieobowiązkowej nauki tego języka pozostawił czynnikom, utrzymującym szkołę. Rada szkolna krajowa nie może co roku zmieniać swego zapatrywania na odpowiednie urządzenie nauki języków w szkołach ludowych. Zresztą zdaniem prezydenta kraju, Sejm nie ma legitymacyi do takiego protestu, a należałoby wpierw zaczekać na rezultat memoryału, jaki w tej sprawie Wydział krajowy wystosował do ministerstwa. Sejm nie przyłączył się do zapatrywań prezydenta kraju i powziął wspomnianą powyżej uchwałę.

Capo d'Istria 19 kwietnia. W Sejmie istryańskim poseł Costantini uzasadniał wniosek, domagający się przeniesienia Sejmu z Parenzo do Poli i żądał przekazania tego wniosku osobnej komisyi. Poseł Trirajstio przemawiał również za odesłaniem tego wniosku do specyalnej komisyi, galerya wszakże nie dała mu dokończyć, bo przemawiał po kroacku. Marszałek kazał galeryę opróżnić. Następnie uchwalono przekazać wspomniany wniosek komisyi politycznej.

Berlin 19 kwietnia. Parlament niemiecki zakończył wczoraj dyskusyę nad projektem ustawy o oględzinach mięsa. Prawie wszyscy mowcy protestowali przeciw ustawie w tej formie, jak ją wniesiono, i żądali, aby mięso zagraniczne podlegało takiej samej kontroli jak mięso krajowe. Tylko socyaliści oświadczyli się za przedłożoną ustawą. Inni mowcy nazywali ustawę tę obrazą i policzkiem całego stanu rolniczego w Niemczech i powoływali się na wielkie rozgoryczenie, jakie z tego powodu w całym kraju panuje. Izba odesłała projekt do osobnej komisyi.

Kolonia 19 kwietnia. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Petersburga, że w zachowaniu się studentów petersburskich nie nastąpiła dotąd żadna zmiana. W instytucie leśnym policya przedsięwzięła rewizye domowe i aresztowała 60 studentów. Wydawane przez studentów pisemka ulotne odznaczają się tonem bardzo namiętnym. Wzburzenie ciągle wzrasta.

Paryż 19 kwietnia. Przed sądem poprawczym rozpoczął się wczoraj proces przeciw ligom. Jako pierwsza stawała Liga *Droits de l'homme.* Kierowników jej skazano na grzywny po 16 franków.

Trzystu robotników, zajętych przy robotach miejskich, zastrejkowało, żądając podwyższenia płac.

Bruksela 19 kwietnia. Liczba strejkujących robotników w Charleroi wynosi dotąd 12.000.

Murcia 19 kwietnia. Znany poeta i głośny republikanin Castellar został wybrany deputowanym.

Cagliari 19 kwietnia. W chwili odjazdu włoskiej pary królewskiej zapadła się jedna z trybun, na których umieszczona była młodzież szkolna. Znajdowało się na niej 36 dziewczątek, uczennic tutejszej szkoły normalnej, i jedna nauczycielka. Dwie dziewczynki są umierające, kilkanaście zranionych. Pod trybuną stało dwóch ludzi, tragarz i robotnik kolejowy: pierwszy padł na miejscu trupem, drugi jest śmiertelnie ranny.

Para królewska kazała pociąg zatrzymać, odwiedziła rannych i po godzinie dopiero odjechała.

Leodyum (w Belgii) 19 kwietnia. Rząd zatwierdził przedłożony mu projekt urządzenia w Leodyum wystawy międzynarodowej w r. 1903 Wystawa będzie miała charakter przeważnie przemysłowy.

Sztokholm 19 kwietnia. Uczony Martin, wysłany na Syberyę celem sprawdzenia doniesień o Andréem, telegrafuje, że cała ta wiadomość z Krasnojarska była pustym wymysłem lub żartem, i że absolutnie nie ma żadnych śladów Andreego.

Praga 19 kwietnia. Liczba strejkujących robotników włoskich przy budowie kolei z Cieplic-Liberca, dosięgła 700. Wysłano na miejsce urzędnika dla zbadania sprawy i wzmocniono posterunek żandarmeryi.

Karlsbad 19 kwietnia. Wskutek uspokojenia, jakie tu zapanowało, wojska przysłane tu z Chebu, powróciły tam dzisiaj.

Londyn 19 kwietnia. „Biuro Reutera" donosi z Waszyngtonu, że członkowie komisyi samoańskiej zabawią na wyspach około czterech miesięcy, poczem przybędą do Waszyngtonu, gdzie przedsięwzięte będą rokowania.

Paryż 19 kwietnia. *Figaro* ogłasza dziś koniec zeznań Picquarta i zeznania innych świadków. Picquart opowiada, w jaki sposób jenerał Gonse starał się go pozbyć, poruczając mu spełnianie rozmaitych poleceń daleko poza Paryżem, a nawet poza granicami Francyi. Podczas jego zaś nieobecności, Gonse i Henry otwierali wszystkie jego listy.

Picquart uskarża się dalej, że zeznania jego, złożone przed jenerałem Pellieux, przekręcono i sfałszowano.

Następnie zeznaje, w jaki sposób odbyło się jego aresztowanie w ubiegłym roku i skarży się, iż nie uczyniono zadość jego życzeniom o konfrontacyę z rozmaitymi jenerałami.

Świadek W e i l l zeznaje, iż Esterhazy twierdził wobec niego, że Dreyfus zostanie zasądzonym, choćby się nawet okazała jego niewinność.

Nachod 19 kwietnia. Sytuacya strejkowa od poniedziałku niezmieniona. W lesie koło Nachodu znaleziono towary pochodzące z rabunku.

Paryż 19 kwietnia. Liga *Droits de l'homme* uchwaliła wnieść rekurs przeciwko wczorajszemu wyrokowi sądu policyi poprawczej.

Madryt 19 kwietnia. Castelar zrzekł się mandatu, ponieważ mniema, iż odniósł moralną klęskę, otrzymawszy mandat drobną tylko większością głosów.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. S. hr. Badeni z Branic. D. hr. Potocki z Rymanowa. J. ks. Puzyna z Narola. J. Pogonowski z Obertasowa. Dyr. W. Binder z Krakowa. R. Bessler z Kaiserslautern. Dr. J. Rosner z Wiednia. F. Rosner z Oświęcima. Z. Jordanowa z córką z Więckowic. J. Topolnicki ze Lwowa. A. Raywich z Promonter. Dr. M. Ichheiser z Krakowa. A. F. Schmock z Hannoweru. A. Kobylański z Snowidowa.

HOTEL FRANCUSKI

We Lwowie — Plac Maryacki.

(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 19 kwietnia. A. Gutton z Leodjum. Dr. A. Sabel z Skolego. Dr. N. Rosner z familią z Kołomyi. P. Papara z Stroniatyna. P. Ćwikliński z Gniwania (Podole). J. Pieniążek z Gorlic. T. Laszcz z Lipnik. F. Blatt z Lachowic. P. Lebowski z Krakowa. Dr. Fechtdegen z Rzeszowa. J. Schmidt, J. Steger, J. Trabayer z Wiednia. J. Riedel z Wrocławia

Lwów 19 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210— do 212·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 291 — do 294 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 379 — do 385·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205· – do 212· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. – do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 60 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 — do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.20 do 98·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.20 do 97·90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.53 do 9·63. Półimperyał 9.51 do 9·61. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 18 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 16·60—16·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 14.15—14·25.

Berlin 18 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 40·30.

Paryż 18 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·02. Mąka na miesiąc bieżący 42·75.

Frankfurt 19 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·90; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 194·90; laura 241·90.

Wiedeń 19 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·77—8·78, na maj-czerwiec 8·55—8·56, na jesień 8·25—8·26; żyto na wiosnę 7·60—7·62, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 4·72—4·73, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 0·00; owies na wiosnę 6·02—6·04, na maj-czerwiec 6·00—6·02, na jesień 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 11·90—12·—; olej rzepakowy na kwiecień maj 32—33, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 19 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·60—8·61, na maj 8·55—8·57, na październik 8·16—8·18; żyto na kwiecień 0·00—0·00, na październik 6·46—6·48; kukurudza na maj-czerwiec 4·44—4·45; owies na kwiecień 5·75—5·77, na październik 0·00—0·00; rzepak na sierpień 11·75—11·85. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

42)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Miał jedynie na celu wykrycie nazwiska wierzyciela, nie zaś mordercy. Wprawdzie w zbrodnię nie bardzo wierzył.

— Tak, wiem o tem — ciągnęła dalej Stefania — ojciec mój miał długi, lecz je spłacił. Pamiętam dobrze, iż ostatnie kilka dni przed śmiercią był smutny, zafrasowany i często wyjeżdżał z domu. Poszukiwał pieniędzy, wreszcie je znalazł. Śledztwo powinno to było wykryć, lecz nie prowadzono go jak się należy.

— Możnaby je wznowić — wtrącił Jakób, którego przekonywały coraz bardziej dowodzenia Stefanii

— Po co? — odparła gorzko. — Choćby nawet przyszło nam zapłacić powtórnie dług, który ojciec już raz uścił, oboje z Meriadec'iem, uczynimy to chętnie Co do mnie, chodzi mi jedynie o pomszczenie śmierci ojca... Jestem pewna, iż morderca jego jest właśnie człowiek, podający się za wierzyciela.

— Ten, który przedstawił się ciotce pani, to tylko jego kreatura. Domyślam się kim jest istotnie wierzyciel, lecz jakże dowieść, iż on to zamordował kapitana de Roscauval? Wiem, że to cudzoziemiec. Choćby nawet się wykryło, iż w owym czasie przebywał we Francyi, któż go pozna?

— W Paryżu nikt, lecz w Roscauval...

— Potrzebaby sprowadzić go do Bretanii. Przypuściwszy nawet, że się to nam uda, powtarzam raz jeszcze: któż go pozna?

— Jeannic, który go widział

— Jeannic?

— Tak, szewc z lasu Quélern.

Mériadec napomykał kiedyś Gouvillowi o jakimś wieśniaku, którego niedorzeczne opowieści utwierdziły Stefanię w mniemaniu o zabójstwie, dokonanem na osobie ich ojca.

— O ile wiem, ten Jeannic jest potrosze znachorem i czarownikiem.

— Taką wyrobiono mu opinię, dlatego tylko, iż daleko inteligentniejszy od innych wieśniaków, chociaż czytać ani pisać nie umie; a zwłaszcza dlatego, iż urodziwszy się i wyrósłszy nad morzem, poznał je dobrze i na dwa dni naprzód przepowiada pogodę. Lecz jestto poczciwy, bogobojny człowiek, który byłby wskoczył w ogień za naszego ojca i nam oddany jest całą duszą. Gdybyś pan odwiedził nas kiedy w Roscauval, zawiodłabym cię do chałupki, którą sobie postawił w lesie, opodal od miejsca, gdzie zginął nasz ojciec.

— A zatem w pobliżu Króla-Dęba?

— Tak... lecz skądże pan wiesz o tej nazwie?

— Mériadec opowiedział mi o patryarsze lasów bretońskich.

Czy mówił panu także o kuli ze strzelby ojca, która uwięzła w pniu tego olbrzymiego drzewa? Czy wspominał, iż rano, w dzień śmierci naszego ojca, Jeannic spotkał na leśnej ścieżce jakiegoś człowieka zupełnie sobie nieznanego, który coś pod płaszczem ukrywał.... broń zapewne...

— Mériadec wspomniał mi o tem, lecz...

— Czy mówił panu, że nie odnaleziono pugilaresu ojca?

— Słyszałem to już z ust pani, gdy po raz pierwszy zwierzyłaś mi się ze swych podejrzeń.

— Jestem coraz pewniejsza, iż ojciec mój został zamordowany. I cała moja nadzieja w panu; skoro brat i kuzyn nie chcą mi dopomódz.

— Mériadec zmienił już trochę zapatrywanie swe na tę kwestyę. Co zaś do Pawła, zdziwisz się pani zapewne, usłyszawszy, iż opuścił Paryż dziś rano.

— Dobrze zrobił — odparła panna de Roscauval bez wahania.

Po chwili, jakby żałując iż wyraziła myśl swoją zbyt szczerze, dodała:

— Gdzież pojechał?

— Nie wiem — odparł Jakób — lecz nie wątpię, iż wróci niebawem i że przywiązuje daleko więcej wagi, niż pani sądzisz do jej przeczuć i podejrzeń Gdyby tylko mógł w czem dopomódz, ofiarowałby całem sercem swe usługi. Wszak po jego powrocie będziesz pani na niego łaskawszą?

Stefania milczała.

— Czy wolno mi zapytać — rzekł Jakób, przechodząc na inny przedmiot — jakim sposobem dostałaś się pani tutaj bez zwrócenia uwagi pani de Valmondois?

— Wyszłam z domu podczas jej drzemki.... Wiedziałam od brata gdzie pan mieszka.... Wsiadłam do pierwszej dorożki...

— Bardzo szczęśliwie się stało, żem wstąpił do domu. Pozwoli pani, że ją odwiozę na ulicę Babylone.

— Nie, dziękuję. Zatrzymałam dorożkę. Wrócę sama. Lecz gdzie jest Mériadec?

— Przenocuje dziś w Grand Hotelu. Mamy się spotkać jutro rano.

— Powiedz mu pan, że gdyby chciał wracać do Roscauval, gotowa jestem mu towarzyszyć.

W chwili tej przed domem Gouvilla zatrzymał się jakiś powóz.

Po turkocie kół, obwiedzionych gutaperką, Jakób poznał, iż jestto ekwipaż prywatny, to też uchylił rolety.

Szczęśliwie się stało, gdyż ujrzał wychodzącą z powozu hrabinę.

— Pozwoli pani — rzekł z pomięszaniem — iż ją opuszczę na chwilę.

Wyszedł dla dania rozkazów służącemu.

W chwili tej w przedpokoju rozległ się odgłos dzwonka.

— Wprowadź tę damę do salonu — mówił zakłopotany Jakób — przyjdę tam niebawem, a wtedy wyprowadzisz tamtą panią.

Przyspieszonym krokiem wszedł do fumoiru.

— Przepraszam... stokrotnie przepraszam — mówił, ujmując za ręce Stefanię — nie spodziewałem się tych odwiedzin, lecz mogą one posłużyć sprawie, którą przedsiębierzemy z Mériadec'iem... Trzeba jednak, abyś pani odjechała natychmiast...

Stefania nie powiedziała ani słowa... Domyślała się może, iż osobą przybyłą jest kobieta, a nie wypadało jej okazywać żalu z powodu tak nagłej odprawy.

— Jutro będę u państwa i wszystko objaśnię — dodał Gouville, pozostawiając ją pod opieką służącego, który zaprowadził już był hrabinę do pokoju najbardziej oddalonego od fumoiru.

Gouville miał mieszkanie tak urządzone, aby dwie kobiety mogły w nim znajdować się jednocześnie, nic jedna o drugiej nie wiedząc.

Tym razem wyjątkowo z tego rozkładu miała korzystać cnota, unikając w ten sposób niemiłego zetknięcia z występkiem.

Hrabina oczekiwała w salonie, a po wyrazie jej twarzy Gouville poznał odrazu, iż ważne wypadki musiały zajść od śniadania.

— Nie byłeś sam? — rzekła Carmena, patrząc na swego kochanka badawczo.

— Istotnie, konferowałem z siodlarzem — odparł Gouville, który zawsze w podobnych razach miał jakąś bajeczkę w pogotowiu. — To bydlę nie umie sporządzić mi porządnego siodła... Czyś na mnie czekała? Gdybym wiedział, że to ty.. lecz nie spodziewałem się wcale twoich odwiedzin. Żegnając mnie, powiedziałaś: do jutra.

— Bo się z nim jeszcze nie widziałam.

— Z kim-że to?

— Z d'Ambre. Siedzieliśmy przy stole, gdy przybył.

— Doprawdy? — zawołał Gouville ze śmiechem. — Więc ową modystką, którą ci meldowała Cora, to był on... A przed kilku dniami, w ogrodzie ta szwaczka... to także on.

— Nie pora na żarty... Przychodzę nawiązać znowu rozmowę, przerwaną dziś rano... A tym razem żądam kategorycznej odpowiedzi. Czy towarzyszyłbyś mi, gdybym musiała wyjechać?

— Jakto! Wybierasz się w podróż, dziś jeszcze?

— Nie, lecz wyjechać muszę.

— Mówiłaś mi już o tem, lecz nie wymieniłaś przyczyny.

— Dowiedz się zatem, iż p. d'Ambre był istotnie moim kochankiem. Wszak domyślałeś się tego?

— Może, lecz nie wyraziłem ci nigdy moich domysłów.

— Otóż był moim kochankiem, już nim nie jest, lecz muszę się z nim liczyć. Pożyczył pieniędzy memu mężowi. Dług ten przyjęłam.

— P. d'Ambre musi być nadzwyczaj bogaty.

— Po czem tak sądzisz?

— Pożyczał pieniądze innym jeszcze osobom.

— Kapitanowi de Roscauval. Niejednokrotnie dawałam ci to do zrozumienia. Lecz skądżeś dowiedział się o tem?

— Przed kilku godzinami baron upominał się o swoją należność u dzieci kapitana.

— Uiszczą się, nieprawdaż?

— Tak sądzę.. Syn chce zaciągnąć pożyczkę na spłacenie długu... ja mu w tem dopomagam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.